Nr. 341. We Lwowie Wtorek dnia 8. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Prowizorjum budżetowe i zwołanie sejmu.

Lwów 7. grudnia.

Z powodu spodziewanego zwołania sesji sejmowej na sam koniec roku, a ztąd niemożności uchwalenia budżetu na rok 1897 przed rozpoczęciem roku budżetowego, wydział krajowy — pragnąc zastrzedz budżetowe prawo sejmu, postanowił przedłożyć sejmowi sprawozdanie w przedmiocie prowizorjum budżetowego na I. kwartał 1897 r.

Wydział krajowy wnosi, aby sejm upoważnił wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1897 na podstawie budżetu na rok 1896.

Następnie wnosi wydział krajowy, aby sejm upoważnił rząd do poboru na rzecz funduszu krajowego dodatków do podatków w wysokości 61 centów od każdego 1 zł. całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim dodatek ten ma się pobierać tylko w wysokości 47 centów.

Powyższe upoważnienia dla wydziału krajowego i rządu obowiązywać mają po dzień 31. marca 1897.

Według naszych informacyj, o czem już w telegramie z Wiednia donieśliśmy, **sejm zwołany zostanie** na 29. bm. **na trzy dni, poczem nastąpi odroczenie**, a na 3. stycznia zwołaną zostanie rada państwa dla dokończenia rozprawy budżetowej i uchwalenia ustawy finansowej.

W ciągu trzydniowej sesji grudniowej sejm na pierwszem posiedzeniu przekaże komisjom w pierwszem czytaniu sprawozdania przedłożone przez wydział krajowy; na drugiem posiedzeniu przeprowadzony zostanie wybór komisyj; w trzeciem zaś dniu uchwalone zostanie prowizorjum budżetowe i ewentualnie niektóre sprawozdania wydziału krajowego, które mogą być odrazu w drugiem czytaniu uchwalone.

Przypuszczać można, że rada państwa załatwi się z budżetem w styczniu w ciągu dwóch tygodni, a wówczas sejm zostanie około 20. stycznia zwołany ponownie na dalszy ciąg sesji i będzie mógł obradować do końca lutego 1897 r.

Wrażenia polskie.

VI.

(*C. d.*) Piąty swój artykuł p. Amfitieatrow — *Old Genteleman* — datuje już z Petersburga, gdzie znalazł się niejako u siebie w domu i z całym spokojem może już pomyśleć o tem, co przeżył wśród stosunków polsko-rosyjskich przez... trzy tygodnie. List piąty w *Nowom Wremiem* datowany jest 19. listopada (1. grudnia) rb., a brzmi, jak następuje:

„W rozmowie, powtórzonej przezemnie w drugim moim liście — (z Wiednia, z oficerem, który rzekomo uciekł z Warszawy do Petersburga. — *Red.*) bardzo przykro dotknęło mnie jedno oskarżenie mego towarzysza podróży, a to co do postępowania warszawskiego towarzystwa rosyjskiego. Mianowicie warszawscy Rosjanie mają się tak łatwo i silnie polonizować, że wielu z nich za przykładem Polaków wychowuje dzieci swoje nie w gimnazjach ojczystych, lecz w galicyjskich prywatnych zakładach naukowych, rozsadnikach księżowskiego i jagiellońskiego fanatyzmu. W Warszawie starałem się sprawdzić ten zarzut — tak w społeczeństwie polskiem, jak rosyjskiem. Towarzysz mój, widocznie, zagalopował się i odosobnione zjawisko podniósł do stopnia ogólnego objawu. Miejscowi znawcy stosunków polsko-rosyjskich, w ich liczbie A. N. Markgrafskij, W. W. Czistjakow i inni, przyznawali, że w rodzinach mięszanych Rosjanie w istocie bardzo często polonizują się, ale ta polonizacja jest nieświadomą, inercyjną; faktów zaś, aby Rosjanin świadomie się polonizował i polonizował swoje potomstwo, nikt nie zna. Szkolna emigracja do Galicji — prawda, dosyć rozprzestrzenione zło polskiej rodziny „przywiślańskiej", ale znowu nie można go rozciągać do tłumnych rozmiarów. Bolesnem jest, że w ogromny ruch wzrasta ta emigracja nie tyle wśród uczącej się jeszcze młodzieży, ile wśród kończących kursa gimnazjalne i uniwersyteckie. (Znak, że im czegoś brakuje. *Red.*)

Nie można nie przyznać, iż dla Polaka w ostatnich piętnastu latach, jest uniwersytet warszawski zakładem nie naukowo-wychowawczym, lecz w bardzo znacznej liczbie wypadków środkiem do osiągnięcia ulg w służbie wojskowej. Polak kończy kurs w Warszawie, a następnie i życie i działalność swoją przenosi do Galicji lub do Poznania — częściej do pierwszej.

Przyczyny tej systematycznej utraty dla społeczeństwa rosyjskiego i nauki są dwie. Jedna — to sceptyczna nieprzychylność Polaków dla zruszczałego składu profesorskiego miejscowej *Alma Mater*. Formalnych uniwersyteckich praw i wiadomości wiele nabywa na wykładach w miejscowym uniwersytecie, a douczać się jedzie do Europy.

Druga—jest więcej ogólnego, pozauniwersyteckiego, bytowego charakteru. Polak, który ukończył kurs nauk w swojej ojczyźnie, nie ma co robić w niej: grupa rosyjskich poddanych znana z biurokratycznej terminologji pod nadzwyczaj nieokreśloną i rozciągliwą, jak guma, nazwą „osób pochodzenia polskiego", jest prawie w zupełności pozbawioną służenia w gubernjach Królestwa Polskiego nietylko w instytucjach rządowych, ale i w większości prywatnych instytucyj szerokiego znaczenia społecznego. Skończyłeś pan kurs akademicki, masz stopień naukowy, ale nie jesteś mocen zastosowywać swoich wiadomości, ani praw, związanych z pańskim stopniem naukowym zużytkować: ustawa (*zakon*) wskazuje panu, jako Polakowi miejsce służenia nie nad Wisłą, nie nad Wilją, lecz w „wewnętrznych gubernjach" Rosji. Wskutek tego, jeżeli wykształcony Polak nie ma ochoty zabierać się na służbę do Ufy, Saratowa, Orenburga, to ma dwie drogi do wyboru: albo zasieść w swojem ojczystem popielisku jako trzeciorzędny czynownik z pensją 50—60 rubli na miesiąc, bez żadnej nadziei na podwyższenie lub materjalne polepszenie swego losu — albo też przesiedlić się za granicę i próbować szczęścia, zastosowując nabyte w Rosji wiadomości i dyplom na gruncie galicyjskim lub poznańskim.

Prócz tych dwóch dróg, stojących w bezpośredniej i jak widzimy, niekorzystnej dla Polaka zawisłości od obowiązujących w kraju nadwiślańskim rozporządzeń państwowych, dla wykształconego Polaka, nie pragnącego ani dobrowolnego wygnania do Permy, Kaługi, Samary, ani głodnego siedzenia na miedzie szarańczy, ojczystego, miejscowego pochodzenia, ani też emigracji do zagranicznego umysłowego przemysłu, prócz tych więc dwóch dróg pozostaje jedna jedna jeszcze: osobistej przedsiębiorczości, handlowo przemysłowej inicjatywy. Na drogę tę dążą też lepsze siły współczesnego kraju nadwiślańskiego, co w znacznym stopniu dopomogło do ogromnego postępu fabrycznego kraju w ostatnich latach dwudziestu.

Po pierwsze jednak Polak na tej drodze spotyka się z potężną, nawet pokonywującą w większości wypadków konkurencją i żydów i Niemców, którzy zacisnęli w swoją pięść, jawnie lub z obejściem prawa, już wiele złotych kluczów Królestwa Polskiego. Po drugie nie wszyscy przecież mogą być kupcami, lub fabrykantami, wytwórcami i zbywającymi te wyroby. Nadmiar wykształconej młodzieży, wychodzi za granicę — gdyż kraj ma już dość przemysłowo-handlowych ludzi czynu, a w gubernjach wewnętrznych zapełnione są wszystkie wakanse, jakie można zapełnić przez Polaków w naszym stosunku procentowym do liczby czynowników pochodzenia rosyjskiego. Wyjeżdża za granicę naturalnie nie z zanadto dobrem uczuciem dla Rosjan, a dostawszy się w galicyjskie moskalofobskie koła, natychmiast zaciąga się w szeregi członków tej rewolucji w słowach, którą te koła prowadzą nieustannie od czasu, gdy ostatnią polską rewolucję zduszono czynem.

Tym sposobem, kształcąc Polaków, ale nie dając im możności korzystania z owoców wykształcenia na miejscu, szkolno-administracyjny system kraju często pracuje na własną szkodę, rzucając zagranicę, jako niezdatne odpadki ludzi zdolnych, utalentowanych, młodych zapalnych i rozgoryczonych koniecznością oderwania się od miejsca rodzinnego i wskutek tego zapełniając kadry galicyjskiego russofobstwa niebezpiecznymi rekrutami. Czy byłoby niebezpiecznem znieść, albo przynajmniej osłabić obowiązujące obecnie w tym kierunku postanowienia? Nie odpowiadam na to pytanie; ale wskażę na rzecz następującą:

Ci Polacy, z pokolenia 1870—1896, którym udało się znaleźć zajęcie w kraju nadwiślańskim przy przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych, tworzą bezsprzecznie najostrzejszy i najbezpieczniejszy żywioł ludności miejscowej; rozwój burżoazji i kapitalizmu dopomaga do rozwoju prądów oportunistycznych, starających się znaleźć wyjście z naprężonych stosunków między Rosjanami i Polakami, a główne rzecz dążących do tego, aby w pewnej arcyprzykrej chwili, patrjotyzm polski, wybuchnąwszy buntem, powstaniem lub ostrą demonstracją przeciwko Rosji, nie wywołał zbrojnego uśmierzenia albo poprostu represyjnych ustawodawczych i administracyjno-policyjnych środków, krępujących dla majątków prywatnych, niszczących dla kapitałów, umieszczonych w przedsiębiorstwach, związanych z terytorjum i potrzebami krajów nadwiślańskiego i północno-zachodniego.

Nowozrodzonej, popowstaniowej burżoazji polskiej w Rosji źle się nie dzieje, ona nietylko nie rozpala rewolucyjnego ogniska, lecz staje się siłą ochronną, powstrzymującą neurasteniczną młodzież od ostrych wybryków: „niech tam już coś będzie, tylko bez gwałtownych zmian, z powodu których mogłoby się stać gorzej." Jest to coś w rodzaju arystokratycznego stronnictwa stańczyków w Galicji, które przez Badeniego, Gołuchowskiego, Bilińskiego rządzi obecnie losami monarchji Habsburgów. Ale tylko „w rodzaju", ale wcale nie takie samo, gdyż ultra-katolicki i arystokratyczny kierunek stańczyków galicyjskich i czysto ekonomiczny, zawarunkowany świadomością istotnych interesów kraju kierunek *quasi*-stańczyków warszawsko-peterburskich — gdyż prąd ten kieruje się według haseł otrzymywanych z Petersburga — wychodząc z różnych źródeł, prowadzą obydwa stronnictwa po różnych drogach, łącząc je tylko w jednem, tj. w opozycji żywiołom rewolucyjnym, rozpalającym narodowe namiętności: u nas w Rosji za pomocą narodowych podburzań przeciwko rządowi, w Austrji za pomocą propagandy socjalistycznego charakteru, która przeniknęła nawet do kościoła; jednym z najpopularniejszych, najwymowniejszych i najczynniejszych agitatorów polskiego socjalizmu jest galicyjski ksiądz Stojałowski.

(*C. d. n.*)

Proces o toast carski.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano po sekretarzu stanu br. Marschallu także innych świadków, należących do najwyższych sfer politycznych w Berlinie.

Książę Aleksander Hohenlohe, syn kanclerza, i radca legacyjny Holstein oświadczyli w swych zeznaniach kategorycznie, że ani Lützowa, ani Leckerta nie znają. Zeznania radcy legacyjnego Hamanna są równobrzmiące z zeznaniami sekretarza stanu br. Marschalla.

Niezmierne zainteresowania wywołały zeznania komisarza do spraw karnych, Tauscha. Oświadczył on, że policja berlińska ma obowiązek donosić władzom na żądanie nazwiska autorów tych artykułów dziennikarskich, które zwrócą z jakichkolwiek powodów ich uwagę. Świadek używał do poszukiwań w tym kierunku Lützowa, którego zna od roku 1891. Zapytany o autora artykułu w *Die Welt am Montag*, odpowiedzieć miał świadkowi Lützow, że autorem jest on sam, że jednak artykuł ten pochodzi właściwie od sekretarza stanu Marschalla, który udzielił Leckertowi informacyj. W końcu oświadczył Tausch, że uważa Leckerta za zbyt mało doświadczonego, aby mógł sam uknuć intrygę. Musi być poza tem ktoś inny, który chciał przy tej sposobności podstawić nogę br Marschallowi. Kto to jest, może uda się kiedyś jeszcze odkryć! Tausch dał do poznania, że odgrywa tu pewną rolę b. konsul René, jeden z wybitniejszych kierowników stronnictwa antisemickiego.

Rozprawa zakończyła się żywą dyskusją między Tauschem a br. Marschallem. Ten ostatni zapytał Tauscha, czy wie o tem, że policja dawała pobudkę do pisania artykułów przeciwko urzędowi zagranicznemu, które pozbawione były zupełnie podstawy; bar. Marschall powołał się przytem na stojącego na usługach policji Normanna, który artykuły takie pisał, a potem miał sobie powierzone wykrycie autora tych artykułów. Tausch zaprzeczał temu i bronił się, że urzędnicy policji wykonywują polecenia, a w politykę i pisanie artykułów się nie wdają.

Przebieg trzeciego dnia rozprawy można nazwać jeszcze sensacyjniejszym i dramatyczniejszym.

Zaraz po rozpoczęciu rozprawy oświadczył mianowicie przewodniczący, że prokuratorja rozpoczęła śledztwo wstępne przeciw Lützowowi o fałszerstwo dokumentów i oszustwo, wskutek czego nastąpi zaraz po ukończeniu procesu jego uwięzienie. Drugim sensacyjnym epizodem była wiadomość, że wspomniany przez Tauscha w poprzednim dniu były konsul, antisemita René, który miał być inspiratorem artykułów Leckerta, wymówił się chorobą, iż na rozprawę przybyć nie może. Pomimo tego wysłał przewodniczący komisarza z lekarzem, z poleceniem zbadania jego stanu zdrowia, a względnie spisania z nim tymczasowego protokołu. Krok ten odniósł pomyślny skutek, i René pojawił się na sali.

Przesłuchany zapewnił, że nie zna żadnego z oskarżonych, że nie dostarczał materjału do artykułu w *Die Welt am Montag* i że dopiero po pojawieniu się artykułu, treść jego poznał.

Komisarz Tausch obstawał przy swojem i twierdził, że nazwiska Renégo nie wymienił lekkomyślnie.

Sekretarz stanu baron Marschall, który przez cały dzień przysłuchiwał się pilnie rozprawie, oświadczył, że zależy mu na tem, aby mógł jeszcze raz stanowczo oświadczyć, iż policja od osterech lat nie otrzymała nigdy żadnego polecenia od urzędu spraw zagranicznych. Komisarz Tausch przyznał to niezwłocznie.

Następny świadek, przedstawiciel *Köln. Ztg.* Huhn, zeznaje w sprawie artykułu, w którym zaznaczono, że stanowisko kanclerza Hohenlohego i ministra wojny Bronsarta jest zachwiane, ponieważ cesarz wskutek wpływu gabinetu wojskowego stawia przeszkody reformie wojskowej procedury karnej. Huhn oświadcza, że nie on jest autorem tego artykułu. Na to odzywa się sekretarz stanu Marschall widocznie wzburzony: „Po raz trzeci p. komisarz Tausch dał nam fałszywą wiadomość; zawiadomił bowiem ministerstwo spraw zewnętrznych, że autorem tego artykułu jest Huhn". (Głosem podniesionym): Wiadomość tę zakomunikowaliśmy samemu cesarzowi. (Wielkie poruszenie). Pan Huhn miał stosunki z ministerstwem spraw zagranicznych, doniesieniem Tauscha był zatem niezmiernie skompromitowany".

Tausch: „To prawda — wiadomość tę miałem jednak od godnego zaufania ajenta". Prezydent (energicznie): „Proszę wymienić nazwisko tego ajenta!" Tausch wzbrania się, zasłaniając się tajemnicą urzędową. Prezydent i prokurator wzywają Tauscha energicznie, aby natychmiast udał się do prezydenta policji i zażądał od niego upoważnienia do wymienienia ajenta. Tausch opuścił salę blady jak trup.

Tutaj nastąpił nadzwyczaj sensacyjny zwrot w procesie! Podczas przerwy wywołanej wyjściem Tauscha, oskarżony Lützow zbliża się do swego obrońcy i oświadcza, że dla uratowania honoru swego nazwiska, chce wszystko wyznać, co dotychczas taił i poprzeć zeznanie dokumentami znajdującymi się w jego mieszkaniu. Wskutek tego Lützow, w towarzystwie prokuratora i obrońcy, udaje się do swego mieszkania dla dostarczenia dokumentów.

Po ponownem otwarciu rozprawy podniósł się obrońca Lützowa i oświadczył jego imieniem,

(17)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy.)

— Gdybyśmy teraz postępowali według pana recepty, tobyśmy powinni chyba iść grabić na gościniec, bo po pana gospodarce w Sokołowie nie było już co brać!

— To kłamstwo. Zostawiłem wam kopalnię złota, a żeście głupcy i utopiści, to nie moja wina. Zresztą, jeśli jest tak źle, pocóż trzymacie taki majątek, sprzedajcie!

— Nie sprzedaje się tego, co się kocha! — ostro odparł Szymon.

— Otóż i wasza logika! Nie żądajcie też od miłości procentów. Niechże wam wystarczy ideał. Kochajcie złodziejów, rabusiów, podatki, nieurodzaje, klęski, boć to wszystko akcesorja kochanego Sokołowa. A ja wam powiadam, że póki będziecie kochać ziemię, póty nie potraficie z niej korzystać.

— A pan nie kocha swych pieniędzy?

— Kocham, gdy mi procentują, nienawidziłbym, gdyby odemnie potrzebowały wkładów! Zresztą, jakie tam te moje pieniądze! Parę tysięcy uciułanych ciężko na czarną godzinę. A ty co robisz ze swą pensją? Dużo masz?

— Część wydaję, część wypożyczam.

— Gdzie? Jabym miał dla ciebie pewną lokatę.

— Dziękuję panu, ale takiego procentu, jaki tam dostaję, nikt mi nie da?

— Ileż? Ile?

— E, pan się na takich rachunkach nie zna! — roześmiał się Szymon.

Wstał i pożegnał starego, bo dzień się uczynił, a do sądu miał kęs drogi po błotnistych zaułkach. Chciał też przed wywołaniem spraw pomówić z Boryszewiczem, prawnikiem sokołowskim.

Marszałek, na dowód swych wielkich łask, dał mu olbrzymi klucz od furty w murze uliczanym, więc nie potrzebował przechodzić przez żydowski cmentarz; zostawił też w ruderze konia i wydostał się na ulicę.

W chwili, gdy furta zamykała się za nim, stanęła przed nią bryczka, wypleciona łozą, zaprzężona w parę chudych koni.

Spojrzał i kilka kroków postąpił, podając rękę do wysiadania kobiecie, ubranej w wytarty paltocik, przemokłej i zziębłej.

Uśmiechnęła się do niego życzliwie.

— Pan wychodzi od mego wuja. Co się stało — rzekła.

— Ot, ciekawy go byłem, więc się wkradłem fortelem. Pani zapewne za interesami. Może w czem wyręczyć lub usłużyć.

— Dziękuję panu, ja tylko do wuja mam interes i wracam corychlej. Jeszcze kartofle niewybrane! A u was w Sokołowie co słychać? Gorzelnia prędko ruszy?

— Za parę tygodni. Zresztą u nas, jak wszędzie, pospolita bieda i kłopoty? Mam prośbę do pani i, jeśli wolno, wstąpię do Horodyszcza w powrocie.

— I owszem. Pan Baba nawet był w strachu, czy pan na niego nie gniewny, że tak dawno nie był. Ja też się dziwiłam, że ani Sewera ani pana nie widać. Chciałabym wam sprzedać kartofle.

— Dobrze, bo potrzebujemy dokupić.

Podała mu na pożegnanie rękę, i odszedł, raz jeszcze za nią się oglądając. Była dla niego ideałem kobiety dobrej, poważnej i myślącej. A wiedział, jak ciężki żywot miała i miał dla jej pracy niewdzięcznej, a spełnianej tak spokojnie i ofiarnie, bezmierne, serdeczne współczucie.

Podczas ich rozmowy parobek-woźnica wyładował z bryczki jakieś toboły i dzwonił z całych sił do furty.

Spodziewał się ukazania Narcyza i aż odskoczył, gdy ujrzał przed sobą strasznego marszałka z kijem w ręce.

— A ty, ośle, jak śmiesz dzwonek mi urywać! — zaskrzeczał wściekły stary.

Chłop się usunął za swoją panią.

— A to ty! No, chodź-że, chodź — łagodniej, na jej widok, ozwał się garbus.

Kobieta weszła, za nią parobek wniósł toboły, na ganku je złożył, i na skinienie starego co rychlej na bryczkę się schronił.

Marszałek furtę zamknął i wprowadził kobietę do swej jaskini.

Pochyliła się do jego ręki, ale się usunął i, wspiąwszy się na palce, w policzek ją pocałował.

— No, no, jakże się masz? Przeziębłaś. Siądź przy kominie. Cóż, zdrowaś?

— Dziękuję wujowi. Nie mam czasu ani możności na chorobę. Dzięki Bogu za zdrowie, bo inaczej tobym nie wydołała. Przywiozłam wujowi procent.

— Nie mnie! Zkąd-że! Meirowi Wolenblumowi! Dobrze, dobrze! Był u mnie wczoraj, pytał o kapitał! Nie mogłabyś go spłacić?

— Oj nie, wuju! — odparła głosem zgnębionym. — Doprawdy nie mogę! Tak ciężko!

Siedziała u komina, dobyła z kieszeni stary pugilares, chciała dobyć pieniądze, ale na tę wzmiankę o kapitale ręce jej opadły i przerażone oczy, jakby na widok zmory, wlepiła w starego. Te oczy jej bardzo piękne były i twarz miała młodą i ładną, ale patrząc na nią, nie myślało się ani o młodości, ani o piękności, taki te rysy miały wyraz powagi i skupienia, takie te oczy były myślące i smutne.

— Ano, jak nie możesz, to go jeszcze ułagodzę, może zechce więcej procentu za prolongatę — rzekł stary, patrząc na pugilares.

— I tego nie mogę, wuju. Dwanaście płacę, nie mogę więcej.

— Bajesz! Kto nie może spłacić kapitału, musi płacić procent, jakiego zażądają. Cóż to, myślisz, że taki Meir pyta! możesz czy nie? Wy, kobiety, macie wyobrażenie i frazesy z poezji i romansów. No, dawaj pieniądze!

Kobieta opanowała się. On miał słuszność. Ofiara nie targuje się z oprawcą.

Podała mu pieniądze; zobaczył, że zostało jeszcze w pugilaresie kilka rubli.

Przerachował i schował zwitek do kieszeni.

— Jeszcze mi daj dwa ruble na zmianę weksla.

— Możeby ten sam został — poprosiła.

— Jak nie znasz prawa, to nie bredź. Kiedy ci mówię, to trzeba. A to utrapiona dziewczyna! Czy ty myślisz, że ja co z tego korzystam, że cię od ruiny ratuję? Jeśli mnie masz uczyć i targować się, to umywam ręce.

— Ależ nie, wuju, przepraszam. Jeśli trzeba, to proszę. Szkoda mi tych dwóch rubli, bo chciałam w miasteczku załatwić parę sprawunków.

— Jak nie wydziesz miała, to nie stracisz.

Roześmiała się.

— O, już co ja stracę na siebie to chyba budżetu Horodyszcza nie obciąży.

— No, no, to ci się chwali. Wydawać grosz na to, co się zje, albo co się znosi, to grzech. Tacy nigdy do pieniędzy nie przyjdą. Pamiętajże o następnym terminie, 17. grudnia

— Pamiętam, trzysta rubli — odparła zamyślona.

— A nie chybisz? Bo ten Abram Fisz, to awanturnik i grubjanin.

— Zapłacę, wuju, byle mi kapitału nie wypowiadano, bo doprawdy nie mogę sobie teraz dać rady.

— Ano, moja droga, tego się zawsze spodziewaj. Powinnaś wynaleźć źródła dochodu.

— Zkądże, wuju. Horodyszcze ledwie wystarcza na procenty. Żyjemy jak nędzarze, nie bywamy nigdzie, nie trzymamy ni służby osobistej, ni koni cugowych. Robię, ile mogę.

— Aha, szkoda lasu.

— Byłaby szkoda, gdyby się te pieniądze straciło na zbytki. Ale na kurację mamy i za kilka lat jej życia nie żal pieniędzy.

— Żyłaby, ile jej było przeznaczono. To wszystko romanse i brednie. Ona się zapracowała, zastępując safandułę męża, i tak musiało się skończyć tam, gdzie głową domu jest kobieta.

— Dlaczegoż wuj nam urąga? Matka moja nie chybiła nigdy słowu, ani obowiązkom, i ja wujowi nigdy zawodu nie uczyniłam.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

że wszystkie dotychczasowe zeznania Lützowa były nieprawdziwe, ponieważ właściwym inicjatorem wszystkiego był komisarz kryminalny Tausch. On to nakłonił Lützowa do sfałszowania kwitu, on to nakłonił go do pisania anonimowych listów do Bronsarta i do Köllera. Inkryminowany artykuł w *Welt am Montag* był tylko spisany przez Lützowa, ale był prawie dyktowany przez Tauscha, przyczem Tausch miał powiedzieć: „No! cieszę się, że nakoniec złapaliśmy Marschalla". Tausch oświadczył, że działa z polecenia niemieckiego ambasadora w Wiedniu hrabiego Eulenburga, któremu też doniósł o artykule Lützowa. Hr. Eulenburg bawił wówczas na zamku Liebenberg w Turyngji i nadesłał Tauschowi odpowiedź wyrażającą zadowolenie wraz z dodatkiem, iż niebawem będzie w Berlinie i zobaczy się osobiście z Tauschem.

Powyższe oświadczenie sprawia olbrzymią sensację w audytorjum. Komisarza Tauscha natychmiast zawezwano. Tausch naturalnie oświadcza, że wszystko jest kłamstwem. Lützow jednak twierdzi, że wszystkiego dowodzą dokumenty. Wszyscy z naprężeniem oczekują odczytania owych dokumentów, a mianowicie o ile rzucą one światło na tajemniczy stosunek ambasadora Eulenburga z Tauschem.

Hr. Eulenburg już — jak doniosły telegramy — wyparł się wszelkiej łączności z Tauschem i sam odbrowolnie zgłosił się do sądu, aby być na tej rozprawie jako świadek przesłuchany.

Prezydent policji Windheim nie udzielił Tauschowi zezwolenia na wymienienie tej osoby, która mu udzieliła informacji, iż artykuł w *Köln Ztg.* pisał Huhn. Wywołało to wielkie wrażenie. W ogóle proces ten budzi wszędzie wielkie zajęcie, a niektórzy posłowie mają zamiar poruszyć w parlamencie sprawę istnienia policji politycznej, szpiegującej wszędzie wszystkich i wszystko; usurpującej sobie nawet prawo za pomocą rozmaitych sztuczek do obalania ministrów, oskarżania mężów stanu i siejącej niezgodę pomiędzy poszczególnymi działami administracji państwowej. Dzienniki niemieckie dziwią się wielce, że kanclerz rzeszy mógł pozwolić na istnienie tego oddziału policji.

Dodać trzeba, iż policja polityczna wielkiego znaczenia nabrała za czasów Bismarka, który nią posługiwał się wszędzie. Po upadku jego policjanci nie mając wiele do roboty, gdyż następcy Bismarka nie uważali za godne ze swojem stanowiskiem posługiwanie się szpiegami policyjnymi, rozpoczęli akcję na własną rękę i poczęli na wszystkie strony omotywać wszystkich w swe sieci. Tausch czynił to tak niezręcznie, iż sam się w nie złapał i zapewne po tej rozprawie, w której występuje w roli świadka, stanie wkrótce przed sądem jako oskarżony.

Z prowincji.

Przemyśl, 6. grudnia. (*Ruch wyborczy*). Z powodu **uzupełniających wyborów** do rady miejskiej wre w Przemyślu, jak w garnku. Pisałem już, że obok komitetu obywatelskiego, złożonego z inteligencji miejscowej, zajął się akcją wyborczą także drugi komitet, utworzony z mieszczan i przedmieszczan, pominiętych przy wyborze komitetu obywatelskiego. Armją tego komitetu, zostającego pod wodzą przedsiębiorcy pogrzebów, p. Stupnickiego, stanowią przeważnie socjaliści, którzy pod hasłem, wywieszonem przez p. Stupnickiego „wszystko dla dobra miasta" pieką swoją pieczeń i tak p. Stupnickiego, jak i poczciwych przedmieszczan biorą na kawał... P. Stupnicki ugania się — w najlepszej może nawet myśli — za wyborcami, zwołuje co drugi dzień zgromadzenia, męczy się i poci, a p. Żołnierz propaguje na tych zgromadzeniach zasady socjalistyczne i rzuca klątwę na radę gminną za to, że dała 1.000 zł. na Wawel! Nauczony doświadczeniem, a upokorzony blamażem z dnia dzisiejszego, niechże p. Stupnicki zapamięta sobie, że do życia publicznego nie wystarcza dobre serce, ale że potrzebną jest i dobra głowa...

Mówiąc o blamażu, mam na myśli zgromadzenie wyborców III koła, zwołane dziś przez p. Stupnickiego do sali ratuszowej, które to zgromadzenie pozostanie na długo w pamięci obywateli miasta. Oto jego przebieg:

O godzinie 4 po południu zapełnia się sala ratuszowa po brzegi; na zgromadzeniu widnieją same nieznane, przedmiejskie twarze w liczbie kilkuset — z zacniejszych mieszczan nie ma nikogo. Wśród „kapociarzy" świeci kilka jarmułek żydowskich, w kąciku pod piecem ukrywa się wstydliwie kilka kobiet. Zgromadzeniu przewodniczą naprzemian p. Wacław Reger, redaktor *Kurjera przem.* i p. Mund, pisarz pokątny, — sekretarzuje im p. Żołnierz, szynkarz i prowodyr socjalistów tutejszych.

Zgromadzenie zagaja prezes komitetu p. **Stupnicki** długiem, słowami „panie dobr." zszpikowanem, przemówieniem. Murarz **Bronikowski** zarzuca p. Stupnickiemu, że komitet postąpił niesprawiedliwie, uchylając kandydaturę p. Żołnierza. „My się nie damy wam przykryć czapkami, choćby wasze czapki były tak wielkie, jak karawaniarskie kapelusze p. Stupnickiego".

P. **Stupnicki**: Proszę o głos w kwestji formalnej. (*Głos*: Tu nie ma fornalów! *Drugi głos*: Są, są!)

P. **Stupnicki**: Panie Bronikowski nie tykaj pan moich karawanów, skoro ja pańskiej kielni nie tykam!

P. **Adamowski** (rzeźnik): Proszę nam już raz pokazać kandydatów!

(*Głosy*: Tak jest, kandydatów, kandydatów — na stół z nimi!)

Przewodniczący p. Reger: Komitet przedstawia panom sześciu kandydatów na radnych, a tymi są: p. dr. Aleksander Dworski, długoletni, zasłużony burmistrz miasta (*Oklaski*), drugim jest p. Podłuski...

Głosy: Gdzie jest? heraus!

P. **Horodyski**: Żona... (*Głos*: My nie znamy żony, heraus, na stół!) P. Horodyski kończąc: Żona mu zachorowała, wskutek tego przed „zacnymi obywatelami" stanąć nie mógł.

Przew. Trzecim jest ob. Kadyk. (*W sali zrywa się piekielny hałas. Słychać wołania*: chcemy! nie chcemy! *Ogłuszający wrzask trwa przeszło 5 minut*).

Nieznajomy obywatel: Kadyka nie chcemy, a na jego miejsce weźmy Żołnierza. (*Głos*: Vivat! *Przeciągłe oklaski, gwizdanie, hałas, łomot. Jeden z obywateli dobywa flaszkę wódki z kieszeni i raczy nią najbliższych.* Zdrowie pań! *krzyczy — zwracając się w stronę pieca*).

Przew. Proszę o spokój! (*Głos*: Zdrowie p. przewodniczącego! Niech żyje nam! *Słychać śpiew*).

Wszyscy: Chcemy Żołnierza, chcemy!

P. **Horodyski** (zirytowany): Proszę panów... (*Głos*: już flaszka próżna!) .. proszę panów, komitet któregoście obdarzyli swojem zaufaniem, a teraz nie akceptujecie jego postanowień, rezygnuje...

Wszyscy: Brawo! (*oklaski*)

Prezydjum skonsternowane. Przewodniczący usiłuje przemówić, ale zgromadzeni, krzycząc w niebogłosy, nie dopuszczają go do głosu. Po długiem wyczekiwaniu uspokoiło się wreszcie i przewodniczący podaje nazwisko p. Stupnickiego jako czwartego kandydata. (*Hałas, krzyk — brawa i sykania*).

Przy wymienieniu piątego kandydata, którym był p. Szymon Bernstein, podniósł się tak okropny krzyk, iż raczej do ryku zwierząt, aniżeli do głosu ludzkiego był podobny. Naprożno usiłował przewodniczący — ochrypłym głosem — przywrócić spokój, naprożno załamywał ręce p. Żołnierz wołając płaczliwie „panowie nie róbmy szkandału, bo jutro pluć na nas będą" — spokój już nie powrócił. Przewodniczący próbował jeszcze zawieszeniem posiedzenia na krótki czas — przywrócić spokój, ale gdy i to nie pomogło i gdy w dodatku wzięli się jeszcze dwaj poróżnieni obywatele za łby, — machnął ręką i zgromadzenie przed wyczerpaniem porządku dziennego rozwiązał.

Rozwiązanie zgromadzenia przyjęto również oklaskami (!), a serdecznej uciesze z powodu rozwiązania, dał wyraz rozbawiony obywatel stojący pod piecem, który na wiadomość o rozwiązaniu, porwał natychmiast jedną z obecnych dam i wywinął z nią parę siarczystych hołupców...

Tak traktują sprawy publiczne „**obywatele**", powołani przez p. Stupnickiego do życia publicznego. I jakże wobec tego wygląda — uchwalony przez tych obywateli — postulat, dotyczący zniesienia kół wyborczych? Razem z takim postulatem należało chyba uchwalić, aby ratusz przenieść na „Mordownię"... *)

*) Zaułkowy szynk przedmiejski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 8 grudnia.

W sali Kasyna miejskiego raut urządzony przez p. Marchwicką na dochód stow. „Pracy kobiet." Początek o godzinie 8 wieczorem.

O godz. 4. popoł. w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza wieczorek Mickiewiczowski staraniem młodzieży miejskiej szkoły przemysłowej.

O godz. 8. wieczorem wieczorek w stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej ku uczczeniu 224 rocznicy założenia stowarzyszenia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Otello", tragedja W. Szekspira; wieczorem „Sprzedana narzeczona", opera komiczna Fr. Smetany.

Kalendarz. Wtorek (8.): Niepok. Pocz. N. M. P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 44, zachód o godzinie 4.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jaziewęgorze, czeczugi, klenki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, sertv, leszcze. Od 15. bm. pstrągi.

Mianowania. Wydział krajowy mianował dra Zygmunta **Wachtla**, sekundarjuszem w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Wiadomości djecezjalne. Gr. kat. djecezja stanisławowska: kanonicz ą instytucję otrzymali księża: Włodz. Kisielewski na Hryniówce, a Zenobjusz Siemienowicz na Hostów w dekanacie tłumackim. — G. kat. katechetą szkół ludowych w Śniatyniu mianowany ks. Eugenjusz Kruszyński.

Wieczorek Mickiewiczowski odbył się onegdaj w niedzielę w zakładzie wychowawczo naukowym pani Niedziałkowskiej. Po słowie wstępnem, uwydatniającem dobrze ważniejsze momenta z życia i działalności poety, a wypowiedzianem poprawnie choć trwożliwie przez jedną z uczenic — nastąpiły udatne produkcje muzyczno-deklamacyjne innych uczenic, przeplatane ładnie pojętą i oddaną deklamacją. Całość programu robiła w ogóle bardzo miłe wrażenie na obecnych, świadcząc chlubnie o zwróceniu młodocianych umysłów przez kierowniczkę zakładu na tory szlachetnych aspiracyj i szczytnych, a wszystkim nam drogich ideałów. Szczerość, zrozumienie znaczenia całego obchodu i pełna wdzięku prostota — jaką nacechowane były wszystkie objawy pietyzmu, ze strony starszej i młodszej dziatwy dla nieśmiertelnego wieszcza naszego, nadawały całej tej uroczystości pensjonarskiej poduiosły charakter, opromieniony blaskami dobrze spędzonej młodości. Ręka, co nią kieruje nie ogranicza się tu widocznie jedynie do kształcenia umysłu, ale co bardzo ważne, umie wycisnąć znamienne piętno na sercu i uczuciach, a zatem zarówno na intelektualnej jak i moralnej stronie swoich wychowanek.

Ruch na lokalnych kolejach kołomyjskich został na nowo podjęty.

Wiec akademicki. W sprawie budowy „Domu akademickiego" odbędzie się w sobotę, dnia 12. grudnia rb. o godzinie 6 wieczorem w sali III. uniwersytetu wiec ogólno akademicki.

Sprostowanie w kwestji artystycznej. Otrzymujemy od naszego sprawozdawcy muzycznego pismo następujące:

Pani Turzańska, o której śpiewie w koncercie rygoryzantów pisałem niedawno, wystosowała do redakcji *Dziennika Polskiego* list prostujący jeden ze szczegółów mojej recenzji. Szanownej koncertantce chodzi mianowicie o słowa moje: „chyba nie miała sposobności zejść się nigdy z nauczycielem śpiewu albo muzykiem jakim, jeżeli się łudzi, że śpiewa średnio dobrze". Otóż w odpowiedzi na nie, pisze p. Turzańska: „Szereg lat poświęciłam moralnym studjom muzycznym i to pod kierunkiem kompetentnych profesorów, a mianowicie przez pięć lat uczęszczałam do koncesjonowanej szkoły muzycznej w Odesie, gdzie nauczycielami moimi byli europejskiej sławy muzycy pp. von Ressel i Lagler i gdzie w dalszym ciągu, po ukończeniu powierzono mi kierownictwo muzyczne. Co do śpiewu, brałam lekcje u słynnych kompozytorek i artystek teatru „la Scala" w Medjolanie pp. Menszykowej i Gorczakowej, następnie u dyrektora szkoły śpiewu maestro Fiorini, ostateczne zaś wydoskonalenie się w śpiewie zawdzięczam znanemu na dwóch półkulach świata tenorowi p. Aramburo".

Mając dla prawdy szacunek niemniejszy jak pani Turzańska powtarzam najważniejszy ustęp z listu, przyczem jednak otwarcie przyznać się muszę, że słuchając jej śpiewu na koncercie rygorozantów, nigdy nie przypuszczałem, że mogła mieć tak wielu nauczycieli.. Szkoda tedy tylu lat i takiego mozołu, jeżeli one innego rezultatu nie przyniosły!

St. Niewiadomski.

Zamachy samobójcze. Onegdaj przed południem strzelił do siebie z rewolweru 20 letni Eugenjusz H., i zranił się w lewą stronę piersi. Nie mając odwagi ponownie dać ognia, porzucił H. zamiar samobójczy i udał się na stację ratunkową, gdzie wyjęto mu kulę i założono opatrunek. Powodem zamachu było krytyczne położenie materjalne.

Wieczorem tego dnia postrzelił się w zamiarze samobójczym 21 letni Roman B. Kula ugrzęzła w mięśniach poniżej lewej pachy, a życiu niedoszłego samobójcy nie grozi niebezpieczeństwo. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest wiadomą.

Temperatura. Barometr opada.

Wczoraj była najwyższa temperatura + 14 4°C., na niższa — 4 5°C.

Opad deszczu 1·0 mm.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Polański, rodem z Mościsk, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

List otwarty do Ormjan na Bukowinie. Ks. arcyb. Isaakowicz wydał w języku niemieckim list do wszystkich w Suczawie i na Bukowinie zamieszkałych Ormjan schizmatyków z wezwaniem, aby przyjęli unję i połączyli się z kościołem rz. kat.

Sejmik relacyjny. Dnia 28. listopada br. p. Edmund **Klemensiewicz**, poseł do sejmu z pow. grybowskiego, składał w Grybowie sprawę ze swych czynności poselskich. Po wysłuchaniu przemówienia posła, oraz po wysłuchaniu mowy obecnego na sejmiku p. Bojki uchwalili zebrani wezwać p. Klemensiewicza, aby się starał o połączenie w sejmie stronnictwa ludowego ze stronnictwem chłopskiem i udzielili posłowi wotum zaufania.

Samobójstwo. W piątek rano w Stanisławowie obwiesił się w pomieszkaniu swem przy ulicy Zosina Wola były podoficer rachunkowy 20. pułku obrony kraj. Jakób Wagner, 37 lat liczący, żonaty, ojciec dwojga dzieci, religji ewangelickiej, rodem z Tereblestie na Bukowinie. Wagner przed kilku dniami utracił posadę w wojsku i to miało być powodem samobójstwa.

W Rzeszowie odbędzie się dziś w sali „Sokoła" o godzinie 7 wieczorem koncert wokalno-muzyczny połączony z przedstawieniem amatorskiem i żywymi obrazami. Czysty dochód przeznaczony na zimowe ubrania dla biednych dzieci.

W Tuchowie w gmachu szkolnym odbędzie się w sobotę, dnia 12. bm. o godz. 7 wieczorem wieczorek muzyczno deklamacyjny ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza i 66 rocznicy powstania listopadowego. Czysty dochód przeznaczony dla Tow. szkoły ludowej i czytelni ludowej w Tuchowie.

Dyfterja i szkarlatyna panują jeszcze ciągle nagminnie w Stanisławowie — i pochłaniają znaczną liczbę ofiar.

Bursa imienia Kraszewskiego w Stanisławowie. Ze Stanisławowa donoszą nam: Zeszłej niedzieli odbyło się tu walne zgromadzenie członków bursy imienia Kraszewskiego. Obradom przewodniczył prezes ksiądz infułat Kerschka. Ze sprawozdania dyrektora bursy profesora Bryły, dowiedzieliśmy się, że w ubiegłym roku szkolnym 1895/6 było w bursie umieszczonych 47 uczniów, z których do końca roku szkolnego pozostało 46. Z pozostałych uczęszczało do gimnazjum 32, do szkoły realnej 14. Z tych otrzymało stopień celujący 15, stopień pierwszy 30, poprawkę 1. Według wyznania było 41 obrządku rzymsko katolickiego, 5 obrządku grecko-katolickiego.

Według stanu rodziców było: 9 synów prywatnych oficjalistów, 5 synów nauczycieli ludowych, 2 synów urzędnika kolejowego, 1 syn wachmistrza żandarmerji, 6 synów rzemieślników, 5 synów włościan, 4 synów wyrobników, 5 synów służby kolejowej, 2 synów urzędników manipulacyjnych i 8 sierót.

Przychody bursy wynosiły 4392 zł. 19 ct., rozchody 4010 zł. 44 ct. Majątek bursy 21.092 zł. 80 ct., długi hipoteczne 1896 zł. 24 ct. Cały czysty majątek 19.196 zł. 56 ct. Członków protektorów liczy towarzystwo 20, honorowych 37, czynnych 184.

Sympatyczna ta instytucja jest na drodze ciągłego rozwoju, o czem najlepiej świadczy fakt, że w pierwszych latach swego istnienia utrzymywała 35 ubogich uczni, dziś 50, z których wszyscy uczą się bardzo dobrze. Do rozwoju tego przyczynia się nie mało wzorowy zarząd zakładu przez gospodarza profesora p. Batyckiego i jego żonę, to też walne zgromadzenie wyraziło im za to serdeczne podziękowanie. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe, przedłożone przez p. profesora Misiołka.

W dalszym ciągu na wniosek księdza Eiselta uchwalono przekazać wybrać się mającemu wydziałowi sprawę urządzania w bursie wieczorków narodowych muzyczno deklamacyjnych, przedstawień teatralnych i t. p., co niewątpliwie wpłynęłoby na uszlachetnienie wychowańców bursy.

W końcu wybrano nowy zarząd, który przedstawia się jak następuje: Prezes ksiądz infułat Kerschka, zastępca prezesa p. Festenburg. Wydziałowi pp.: Bryła, Chlebowski, ksiądz Dąbrowski, ksiądz Eiselt, Ebenberger, Karol Fiedler, Gosławski Grünberg, Władysław Kudelski, Leopold Majewski, Misiołek, dr. Ostafiński, L. Seidler, ksiądz Skarbkowski, Trochanowski. Zastępcy pp.: Czyżewski, dr. Jurkiewicz, Lachowicz, Teodor Rubczak, Szarga.

Ucisk języka polskiego. Prezes sądu nadziemiańskiego w Kwidzyniu wydał następujące rozporządzenie: Marienwerder 17. listopada 1896. W okręgu tutejszego wyższego sądu ziemiańskiego mnożą się wypadki, w których podczas rozpraw wiele osób, rozmyślnie zatajając znajomość języka niemieckiego, bywa przesłuchiwanych po polsku. Otóż zwracam uwagę, iż w §§. 186 i 187 procedury sądowej językiem urzędowym w sądach jest język niemiecki i że tłumacza należy wtedy tylko używać, jeżeli osoby mające być przesłuchane w sądzie absolutnie po niemiecku nie umieją. Sądy przeto mają obowiązek używając ustawy przepisanych środków sprzeciwiać się każdemu nieuzasadnionemu nieumiejętnością języka niemieckiego żądaniu aby daną osobę przesłuchiwano po polsku. Podpisany *Hussenstein*.

Nowy to więc zamach na język polski.

Emigranci z 1831 roku we Francji. Rok 1896 ciężko się dał we znaki weteranom naszym. W ciągu bieżącego roku umarli na emigracji następni weterani z 1831 roku: Sosnowski Wincenty w Londynie; Jan Rohr, oficer w Paryżu; Mikołaj Antoszek, podoficer, pod Paryżem; Jakób Drohobycki i Antoni Kosiński na prowincji we Francji; Szymon Borysiewicz, kapitan, w Paryżu; doktor Czajewski w Orleanie. Na szczególną wzmiankę zasługuje ś. p. Franciszek Przetocki, były oficer 3 pułku strzelców pieszych, który przeniósł się do wieczności w Bordeaux dnia 31 października, przeżywszy lat 90. Zmarły, po skończeniu nauk w Akademji lwowskiej, gdzie uzyskał patent naprzód na magistra filozofji, a następnie na magistra prawa, wstąpił do służby wojskowej dnia 29 stycznia 1831 roku, jako kadet dosłużył się rangi podporucznika; brał udział w bitwach pod Okuniewem, Wawrem, Grochowem, Kałuszynem, Iganiami, Siedlcami, przy szturmie Warszawy, i ozdobiony został krzyżem *Virtuti militari*. Po przybyciu do Francji, udał się do Bordeaux i znalazł zajęcie w jednym z głównych domów handlowych tego miasta. *Brał* udział w pożyteczniejszych pracach emigracji, spełniał mianowicie przez wiele lat obowiązki poborcy stowarzyszenia „Czci i chleba" w departamencie Gironde. Liczni przyjaciele odprowadzili zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku:

> A garstka polskiej ziemi, którą zabrał z sobą,
> Była droższą, niż wieńce dla trumny ozdobą.

Zkąd powstała nazwa Śląsk? W ostatnim *Katoliku* bytomskim czytamy: Jedni wywodzą tę nazwę od góry dzisiaj zwanej Sobótką, a dawniej górą Slens. Inni znów od rzeczki Ślęzy (po niemiecku Lohe), wpadającej pod Wrocławiem do Odry. Inni twierdzą, że nazwa Śląsk pochodzi od śliwy, śliwicy czyli śliwki. Polski kronikarz Kromer pisze, że Ślązacy tak się nazywają od słowa: zleść, bo zleźli z gór w dolinę, a przeto zlezakami, a później Ślązakami ich nazwano. Wincenty Pol znów twierdzi, że Śląsk pochodzi od słowa: spłazina, ślezina, co oznacza kra, wzdłuż gór się ciągnący i coraz to więcej się zniżający. Najznakomitsi uczeni polscy, czescy i niemieccy jednak mówią o pochodzeniu nazwy Śląska tak: W najdawniejszych czasach, zanim jeszcze Słowianie na Śląsk przybyli, mieszkał tutaj naród, zwany Silingae (Silingowie). Gdy w czasie wielkiej wędrówki narodów strony te opuścili, zajęli ich miejsce Słowianie, lecz nazwa Silingów im pozostała i z czasem na Silenzy, Slenzany się zmieniła. Śląsk po czesku nazywa się Slezko, Ślązak zaś Slez, Slezan, Slezak. Po polsku Śląsk i Ślązak, po staremu Sląsko. Aż do 15. wieku zawsze nazywano Śląsk po łacinie: Zlezia, Slezia, Slesia. Potem powstała nazwa łacińska Silesia, a z tego jeszcze później Niemcy Schlesien zrobili. Tak tedy mówmy i piszmy zawsze Śląsk i nazywajmy się Ślązakami, albo raczej Polakami śląskimi.

Farma Modrzejewskiej. Czytamy w niemieckiem piśmie *Bazar*: Trzecia część rozległych plantacyj owocowych w Kalifornji jest w ręku kobiet. W rzędzie ich niepoślednie miejsce zajmuje była artystka dramatyczna pani Helena Modjeska (*sic*). Posiada ona dużą farmę u stóp Santiago Peak, gdzie oprócz owoców, hoduje bydło, trzodę i pszczoły. Ma czterysta krów rasy Alderney, tyleż kóz angorskich, sześćset ulów i t. d.

Tajemnicze samobójstwo. Sędzia śledczy środkowej dzielnicy Londynu, p. Troutbeck, zakończył w tych dniach śledztwo w sprawie tajemniczego samobójstwa, które poruszyło żywo londyńską kolonję amerykańską. Przed dwoma mniej więcej tygodniami przybył do Londynu p. Jerzy William Merritt z żoną z Nowego Jorku i zamieszkali w hotelu „Cecil"; było to młode małżeństwo, odbywające od kilku miesięcy podróż po Europie. Przybywszy do Londynu, małżonkowie używali wszelkich rozrywek, uczęszczali do teatrów, zwiedzali galerje i muzea, robili zakupy; p. Merritt znalazł w stolicy Anglji licznych przyjaciół, żona jego — dr. Oliver'a, który ją poprzednio leczył w Nizzy. W sobotę wieczorem pp. Merritt pojechali z doktorem na herbatę do jego klubu, gdzie młoda kobieta zaczęła się uskarżać na gwałtowny newralgiczny ból zębów i poprosiła dr. Oliver'a o kokainę dla uśmierzenia bólu. Doktor pojechał do siebie, kokainę przywiózł i zaaplikował. Wkrótce potem pp. Merrit powrócili do hotelu, aby się przebrać i udać się do teatru. Zamknąwszy się w swoim pokoju, pani Merritt wypiła całą buteleczkę kokainy, którą sobie przywłaszczyła bez wiedzy doktora, poczem zadzwoniła na pokojówkę i powiedziała jej: „Wypiłam to, by się zabić. Byłam za bardzo nieszczęśliwa". Więcej już nie zdołała powiedzieć, a dwaj wezwani lekarze daremnie stosowali różne środki pomocy — umarła w pół godziny później w strasznych cierpieniach. Śledztwo nie wykazało nic, coby mogło wyjaśnić to samobójstwo; p. Merritt zapewnia, że pożycie jego z żoną było bardzo szczęśliwe i że nigdy nie zdradzała się przed nim z chęcią odebrania sobie życia.

Rozpojone kury. Przed sądem w Obu (Anglja) wytoczona została niedawno zabawna sprawa. Oskarżającym był hodowca kur Laggen, który pozywał sąsiadującą z nim gorzelnię, iż „rozpaja" mu jego koguty. Biedak opowiadał, że od czasu, jak jeden z kogutów wskazał kurom drogę do stawu, do którego spływały wywary gorzelni, kokosze nieść się nie chcą, tracą apetyt i chudną. W niedzielę cała skrzydlata drużyna chodzi, jak osowiała, bo gorzelnia jest bezczynną; za to co poniedziałek raczy się podwójnie w stawie i całe stado piersate gdacze z radości i zatacza się poprostu. Sędzia kazał podać przyprowadzonemu kogutowi trochę wódki. Istotnie pił łapczywie, a następnie był dziwnie podniecony. Właścicielowi gorzelni kazano staw ogrodzić.

Z ulicy. Najważniejszym wypadkiem wczorajszego dnia było naturalnie przebudzenie się kilkunastu tysięcy zaspanych główek, które dzięki hojności św. Mikołaja znalazły pod poduszką wiele przyjemnych niespodzianek. Mniej uroku posiadał św. Mikołaj w rozmaitych klubach i stowarzyszeniach, gdyż ujęty w oficjalny „program" stracić musiał tem samem na pierwotnym swoim familijnym charakterze, ale i tu nie brakło naiwnej serdecznej uciechy. Duże dzieci używały wczoraj w całej pełni sanny i ślizgawki, wieczorem zaś na przedstawieniu „Czarodzieja z nad Nilu" olbrzymi entuzjazm wywołał p. Lelewicz kupletem o aktualnej obecnie kwestji podwyższenia płac urzędników, dla których św. Mikołaj okazał się niestety wyjątkowo mniej łaskawym.

Ministerstwo skarbu wysłało do Niemiec ośmiu wyższych urzędników skarbowych, aby tam przepro-

(61)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Guyu, Guyu, mój ubóstwiony Guyu, jesteś niedobrym! Wątpisz o mojem sercu, o mojej miłości, o miłości Nory, ty wątpisz o tem! Jakąż dziką wyobraźnię ma ten mój Guy! Wątpi ciągle i jeszcze nie chce uwierzyć, iż jego maleńka jest mu tak oddaną, jak nie można być więcej. A mój Guy sądzi, że podobna miłość ginie i kończy się dla niczego. Ale mój Guy może uczynić wszystko, co może być złego, będę go zawsze kochała jednakowo, w imię wspólnej naszej przeszłości, w imię tych pieszczot, któremi mnie obsypywał. Mój Guy może wierzyć, iż zapomina się o wszystkiem, jak ptak, który odlatuje... ale nawet ptaki wracają co roku do swych gniazd.. A więc widzisz? Co do mnie, to wiem dobrze, iż w swej młodości nie kochałeś prawdziwie, że zachowałaś całą czystość uczucia; a teraz mój Guy jest gniewny, gwałtowny. Nie mam jeszcze lat dwudziestu, a już tak wiele cierpiałam... Gdy miałam lat dwanaście, chciałam umrzeć, utopić się w morzu... a mówiłam ci już dlaczego, wszak prawda? Widziałam ojca, ściskającego Martę. Stałam się zazdrosną, jakby w mojem sercu zbudziła się zazdrość matki. Cierpiałam tak samo jak zdradzona żona. Cierpiałam Guyu i przeżyłam więcej, niż starsze kobiety. Ty mój drogi, jesteś początkiem jesieni z promieniami wiosny, iż jestem wiosną, owianą melancholijnym i smutnym czarem jesieni. I oto dla tego tak się silnie kochamy, ponieważ się uzupełniemy.

Widzisz, mój Guyu, że należy mnie kochać bardzo, oddałam ci moje serce, mój drogi, na zawsze.

Na zawsze! W tych słowach zawiera się wszystko. Ściskam cię z całego serca

> Twoja mała *Nora*,
> która cię kocha, jak mewa kocha
> morze i niebo.

P. S. A potem kocham Guya mojego nadewszystko, jestem dla mego Guya tem, czem jest ptaszek zamknięty dla swej klatki, czem łódź dla morza, czem kwiatek w ogrodzie dla ziemi, czem muszka dla ptaka, czem chmura dla nieba, czem pies dla swego pana, czem myszka schwytana dla kota, który ją zjada.

Jestem ptaszkiem dla mego Guya, łódką, kwiatkiem, muszką, pieskiem, myszką, dziewczynką mego Guya, na zawsze, na zawsze, na zawsze!"

XV.

Urywek z dziennika Guya,

Przeczytawszy to pobiegłem do niej, trzymając list w ręku.

— Jakiż to piękny, piękny ten twój długi list Noro!

I zacząłem go czytać głośno, ona jednak zawołała:

— Nie, nie, po cichu, po cichu i nie przy mnie, nie przy mnie.

Śmiałem się i nie chciałem usłuchać. Wyrwała mi list z ręki. Zdawało się, że go podrze, zniszczy, ale oddała mi go tylko w okropny sposób pomięty.

— Dlaczego moja najdroższa, nigdy nie chciałaś mi powiedzieć tego, co mi przyniósł ten papier?

— Nie wiem! Nie chcę! — zawołała tonem grymaśnego, rozkapryszonego, źle wychowanego dziecka, co mnie tak zawsze zachwycało i z czem jej zawsze tak było do twarzy.

Nagle rzekłem do niej:

— Moja droga, przeczytaj mi to!

— Nie, oh, nie!

— Jakto? Ciągle mi będziesz odmawiała Noro? Ah! Jak to łatwo, zdaje się, podawać usta do pocałunku — ale poświęcić trochę dumy, odkryć chociaż rąbek duszy, chcieć to, czego chce prawdziwy przyjaciel, nie! naturalnie, to trochę za wiele!

— A dlaczego nie chcesz tego, czego ja chcę? — zapytała.

— Dlatego, że jestem mężczyzną, mężem, staruszkiem, wreszcie wolą, która rządzi; wiem, dokąd dążę, zajmuję się cokolwiek tobą, bo chcę, abyś była dobrą i szczęśliwą żoneczką. Muszę wiedzieć, co się ukrywa w twej główce, jakie tam myśli krążą, a zresztą, chcę się dowiedzieć, jakim piszesz stylem. A więc... proszę, przeczytaj mi ten list.

— Dlaczego, Guyu? — odparła — To tylko dlatego, aby mnie znowu dręczyć, gdyż czytałeś go już chyba?

— Zrozumiem go lepiej, gdy go sama odczytasz, Noro.

— Nie, nie!

— Właśnie.

— Nie, proszę cię nie. Nie, nie chcę... Kiedyindziej!

— Niech i tak będzie — rzekłem, gładząc jej piękne włosy — niech i tak będzie, kochane dziecko; nie chcę wymagać od ciebie za wiele. Ta obietnica mi wystarcza... Kiedyindziej.

Byłem bardzo wzruszony, czułem, iż łzy w oczach mi się kręcą. Spostrzegła to i rzekła:

— Natychmiast, jeżeli chcesz, Guyu.

Czytała powoli, głosem dźwięcznym, ale jakby bojaźliwie, możnaby było sądzić, iż sylabizuje... Oh, ta piękna, miła uczenica miłości!... Głos jej drżał zawsze, gdy nadeszły ustępy o ptaszkach, o wiośnie i jesieni, o melancholijnym czarze...

— Dlaczego wahałaś się przy tych słowach, Noro?

— Bo mi się to śmiesznem wydaje, Guyu. To zresztą nieprawda, co mówią o ptakach... To głupie... Nakoniec, to nie dosyć szczere, chciałam napisać Guyu za dobrze i nie udało mi się.. A potem, mój drogi, napisałam to wszystko, aby ci się przypodobać, gdyż, prawdę mówiąc, nie jestem wcale melancholijną. Mogę być zadowoloną, albo niezadowoloną, łagodną, albo wściekłą, ale naprawdę, nie jestem melancholijną; bardzo mi się podoba ten dopisek, który zaprawdę jest dziecińştwem!

Wymawiając to słowo „dziecińswem" przybrała poważną minkę, co mnie pobudziło do mimowolnego uśmiechu w głębi duszy. Na zewnątrz bałem się tego okazać.

— Ty, mój drogi, rozumiesz jeszcze niedokładnie, co zawierają w sobie te wszystkie piękne frazesy. Oto mój drogi, jest jakiś smutek, który mnie oddala od ciebie. Kochasz mnie tak smutno. Dlaczego zawsze jesteś tak smutnym, Guyu? Czyż nigdy nie będę cię mogła uczynić szczęśliwym, nigdy?

Byłem zachwycony. Kaprys mój, być może nawet głupi, stał się dla mnie prawdziwą przyjemnością.

Podziękowałem jej za to, iż po raz pierwszy odkryła przedemną tajniki swej duszy. Mówiłem wielce wzruszony.

I — cud prawdziwy — w miarę tego jak mówiłem, oczy jej powoli spadały na dół; powieki — dotychczas nieruchome — zaczęły drgać silnie, rumieniec pokrył jej policzki. — Było to cudne widowisko!... Po raz pierwszy, miałem wrażenie, iż widzę w niej dziewicę, dziewicę zafrasowaną, szczęśliwą, niepewną, skromną, kochającą, zdumioną tem, iż nie jest już więcej sama sobą. Podniosłem zasłonę i stałem się panem tajemnicy ukrytej w niej głęboko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

wadzili studja nad wykonywaniem przepisów nowej ustawy podatkowej, która, jak wiadomo, oparta jest na wzorach pruskich. Ze Lwowa wysłano radcę skarbowego p. Atanazego Zajączkowskiego, który ma zwiedzić i studjować postępowanie pierwszej instancji podatkowej w okręgach Racibórz i Rybnik, a drugiej instancji w rejencji w Opolu.

Z armji. Cesarz mianował komendanta dywizji kawalerji w Krakowie Ericha Engla, komendantem miasta Wiednia; komendanta trzeciej brygady kawalerji jenerała Nostitz-Rienecką komendantem dywizji kawalerji w Krakowie; a komendanta czwartej brygady kawalerji jenerał-majora Kotz von Dobra komendantem dywizji kawalerji we Lwowie. Jenerał Mertens, komendant dywizji kawalerji we Lwowie, przeniesiony w tym samym charakterze do piątej dywizji piechoty.

Św. Mikołaj w „Kole literackiem". Wczorajszy obchód św. Mikołaja wypadł w „Kole" bez porównania świetniej, niż w latach poprzednich, gdyż po raz pierwszy urządzono go przy pomocy wszystkich teatralnych efektów, które na młodziutkich bohaterach wieczoru wywarły ogromne wrażenie. Przedewszystkiem więc ustawiono w sali scenę i zasłonięto ją kurtyną, co całemu aktowi nadało cechę tajemniczości i podczas, gdy w zeszłych latach św. Mikołaj wychodził z przyległego pokoju, tym razem pojawił się na estradzie w otoczeniu aniołów, trzymających w ręku złociste trąby. Świetnie scharakteryzowanym św. Mikołajem był inżynier Piżl, który przemówił kilku słowy do zebranej dziatwy, poczem kazał wyjść z ukrycia djabłu z rózgami, a kiedy pokazało się, że na sali nie ma ani jednego obywatela, któryby zasłużył na rózgę, zawołał anioła z obfitym zapasem podarków. Po rozdzieleniu ich i przeminięciu pierwszej sensacji, jaką wywołał św. Mikołaj, nastąpiły tańce niezwykle oryginalne ze względu na małych tancerzy i tancerki, którzy z całą powagą i zapałem „udawali dorosłych". Wszystkiej dziatwy było blisko 70 główek, naturalnie asystowały im nieocenione mamusie, które bawiły się również znakomicie widokiem swoich pląsających pociech. Do tańca przygrywał na fortepianie jakiś chłopczyk w mundurku gimnazjalnym. Zabawa trwała trzy godziny.

Św. Mikołaj w swej wędrówce po ziemskim padole, zagościł wczoraj i na Strzelnicę miejską, gdzie mu brać strzelecka godne urządziła przyjęcie. Milusińskich strzeleckich zebrał się wraz z rodzinami spory zastęp, którzy z nabożeństwem wysłuchali pięknego hymnu, zanim siwobrody starzec święty w osobie p. Krykiewicza pobłogosławił pięknym wierszem dziatwę. Po ustąpieniu świętego męża i rozdaniu podarków, nastąpiła serja obrazów mglistych ku rozweseleniu małych i starych dzieci, oraz wesoła pantomina „Cymbalada" i produkcja domorosłego „Blondina" na niewidzialnej linie. — Tombola zaopatrzona w piękne fanty uzupełniła program zabawy, która pozostawiła w umysłach dziatwy miłe wspomnienie i tęsknotę — do przyszłego św. Mikołaja.

W sprawie odpoczynku niedzielnego była deputacja, wybrana z łona zgromadzenia kupców żydowskich, odbytego w ubiegłą środę, u referenta tej sprawy radcy namiestnictwa Kleeberga. Ponieważ audjencja nie dała rezultatów pożądanych, udali się wczoraj członkowie tej samej deputacji w liczbie ośmiu (między innymi poseł Goldman, kaznodzieja dr. Caro i dr. Holzer) do namiestnika księcia Sanguszki, który oświadczył, że sprawa zostanie załatwioną prawdopodobnie częściowo po myśli rady miejskiej, częściowo zaś po myśli żądań kupców żydowskich, to jest iż sklepy będą mogły fungować w niedzielę od godziny 8. do 11. rano i od godziny 3. do 6. po południu.

Pamięć Machabeuszów uczcili syoniści lwowscy wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym, który się odbył w sobotę w „Domu Narodnym." Jest coś egzotycznego w tym kulcie biblijnego bohatera zapomocą nowożytnych środków instrumentalnych" i „wokalnych", w zestawieniu Machabeuszów z Beethovenem i Sarrasatem, w połączeniu odległej epoki dziejowej z dzisiejszymi prądami i programami politycznymi. Wieczorki machabeuszowskie, urządzane we Lwowie od lat pięciu, posiadają znaczenie czysto agitacyjne, program więc wczorajszego obchodu dostrojony był prawie wyłącznie do partyjnych celów syońskich począwszy od „mowy głównej" p. A. Standa i przemówienia dr. G. Zippera, a skończywszy na deklamacji panny Langerman, która wygłosiła wiersz Stefana Witwickiego „Śmierć Machabeuszów." Nie brakło także mówki hebrajskiej, a kulminacyjnym punktem wielojęzycznego wieczoru było odczytanie prologu, nadesłanego umyślnie na tę uroczystość z Paryża przez znanego syonistę Alfreda Nossiga, który wyprorokowuje w nim żydom powrót do Palestyny. W sali panował entuzjastyczny nastrój.

„O ile możności w swobodnych strojach". Niezwykle charakterystyczny epizod, ilustrujący rządy satrapów rosyjskich w Królestwie, komunikuje nam jeden z przyjaciół naszego pisma, przybyły świeżo z Warszawy. Przed kilku tygodniami przejeżdżał przez Warszawę jakiś wielki książę z Petersburga, a ponieważ gród syreni, ochrzczony nie bez powodu małym Paryżem, posiada dla Moskali dużo magnesu, kuzynek carski zatrzymał się więc w nim dla przepędzenia paru... dni. W tym czasie właśnie grano w teatrze małym na przemian dwie operetki „Dziesięć wesołych cór" i „Owieczki". Szerokiej naturze wielkiego księcia przyszedł właśnie apetyt na operetkę. Ponieważ jednak mały teatr nie posiada loży cesarskiej, a pomiędzy zwykłymi śmiertelnikami nie wypadało pokazać się członkowi carskiej rodziny, wielki książę kazał sobie sprowadzić do zamku cały operetkowy personal i w sali koncertowej specjalnie dla siebie i swojego najbliższego otoczenia odegrać „Dziesięć cór wesołych". Trudniej natomiast poszło z „Owieczkami", gdyż operetka ta wymaga koniecznie całego aparatu scenicznego, który się nie da pomieścić w wielkiej sali koncertowej. Ponieważ jednak książątko za jakąbądź cenę chciało być na „Owieczkach", usłużna dyrekcja teatrów warszawskich wyjątkowo odstąpiła na operetkę teatr wielki, gdzie od dawna grywa stale tylko opera i dramat, a prezes jenerał Andrejew napisał na bilecie wizytowym zastępcy swemu p. Vacqueret dyskretną instrukcję, streszczającą się w krótkich, ale wymownych słowach: *„O ile możności w swobodnych strojach"*. Wszystkie chórzystki wystąpić musiały w przejrzystych kostjumach.

Wypadek na kolei. Na nowo otwartej linji kolejowej Tarnopol Kopyczyńce w pociągu dążącym z Tarnopola do Trembowli we wtorek rano na wiadukcie Krowinka wyskoczyła z szyn lokomotywa. Podróżni, wyszedłszy z wagonów, musieli nająć sobie fury, aby dostać się do miasta, a pociąg przybył do Trembowli zamiast o godz. 6 m. 45, dopiero o godz. 9 ej.

Dwunastą rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu obchodził wczoraj lwowski „Sokół" uroczystym wieczorkiem, w którym wzięli udział pp. Grabiński, Nadwodzki, prof. Signio i panna Olga F. Po koncercie, poprzedzonym przemówieniem dra Dzięgdzielewicza, odbyła się wieczornica w górnej sali.

List gończy za ks. Stojałowskim wydał sąd obwodowy w Wadowicach, a to z powodu popełnionej przez ks. S. obrazy religji.

Zima.

Białem jest tło zimowe
I białym zimy kwiat,
Co, tkany z mgły lodowej,
Na szybce okna siadł.

W kożuszku pani zima,
Nie dba o kwiaty już
I nie jej to, że nie ma
Fjołków, ani róż.

Mróz tylko w szronu chmurze
Przedrzeźnia kwiatów los
I zmienia buzie — w róże,
A zaś w fjołek — nos.

---

* **Raut „pracy kobiet"**, zapowiedziany na dzień 8. bm. w salach Kasyna miejskiego, obudził niebywałe zajęcie w najszerszych kołach towarzyskich naszego miasta i zgromadzi bezwątpienia kwiat publiczności lwowskiej. Efektowne afisze rautowe są dziełem artysty-malarza p. Kaczor Batowskiego, który w ten sposób zapragnął się również przyczynić do osiągnięcia pięknego celu, jaki przyświecał pracy komitetu urządzającego. Nie wątpimy też, że świetny rezultat materjalny uwieńczy sowicie zabiegi gorliwej inicjatorki wtorkowej zabawy, pani Zdzisławowej Marchwickiej.

* **Wieczorek** ku uczczeniu 22ej rocznicy założenia „Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej" odbędzie się jutro we wtorek 8. bm. uroczysty wieczorek w lokalu stow. przy ul. Czarneckiego l. 1. Początek o godz. 8. wieczorem.

* **Bal prasy** odbędzie się w sobotę, dnia 6. lutego rb. w salach Kasyna miejskiego. Posiedzenie inauguracyjne komitetu balowego, pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego naznaczono — o ile nam wiadomo — na sobotę, dnia 12. bm., na godzinę 5 popołudniu. Posiedzenie to odbędzie się w małej sali ratuszowej.

* **Towarzystwo łyżwiarskie** ogłasza, iż każdego dnia powszedniego, począwszy od godz. pół do ósmej wieczorem, wstęp na lód odtąd wynosić będzie tylko po 10 ct. od osoby. Tym sposobem zamierza się uprzystępnić i najszerszym warstwom, korzystanie z urządzeń toru Towarzystwa, mianowicie zaś także korzystanie ze ślizgawek i przy elektrycznem oświetleniu stawów, dla mniej zamożnych, z powodu kosztów światła dotąd utrudnionego.

* **Jubileusz Asnyka.** W wieczorku na cześć Asnyka, który staraniem Tow. szkoły ludowej i Czytelni akademickiej odbędzie się d. 13. bm. w sali „Sokoła" wezmą udział obydwa Towarz. śpiewackie „Lutnia" i „Echo"; p. Lagadowa i p. Rapacki odśpiewają pieśni do słów Asnyka, akompanjament objął prof. Gall, a numer fortepianowy prof. H. Melcer; jako poetę uczci jubilata p. Kasprowicz, a przewodniczący Czytelni akad. złoży hołd jego zasługom w imieniu młodzieży. Deklamację wierszy jubilata wygłosi p. Chmieliński. Dochód czysty przeznaczony na szkołę bialską.

* **Wieczór z tańcami.** Pod protektoratem p. Zdzisławowej Marchwickiej i p. prezydentowej Godzimirowej Małachowskiej, odbędzie się d. 27. stycznia 1897 w salach Kasyna miejskiego wieczór z tańcami urządzony staraniem „klubu szermierzy." Dochód z wieczoru przeznaczony na szkołę polską w Białej i na odnowienie Wawelu. Komitet ściślejszy ukonstytuował się w sposób następujący: p. Justyn hr. Łoś, przewodniczący, p. dr. Ignacy Karol Czemeryński, zastępca przewodniczącego, p. Tadeusz Bauch, sekretarz i p. Stefan Rieger, skarbnik.

* **Z Koła literackiego.** Dnia 9 bm. o godz. 8. wieczorem odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie członków Koła w celu zamianowania Adama Asnyka członkiem honorowym „Koła."

* **Komitet bezpłatnych wypożyczalni** koła pań „Szkoły ludowej" zamierza urządzić wielki koncert, w którym wezmą udział pierwszorzędne siły artystyczne. Jest nadzieja, że tak cele komitetu, jak program koncertu, który wkrótce podamy, zapewnią mu wyjątkowe powodzenie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na rodowe

Dla weterana z r. 1849 i 1863 p. L. K. nadesłali: Zarząd kółka rolniczego w Dublanach 3 zł, M. R. z Lubienia 1 zł.

Dla L. K. byłego honweda i weterana z 1863 roku 1 zł. 50 ct.

Dla ubogich nadesłał p. J. W. S. 1 zł.

Zmarli.

W Paryżu zmarł w 35 roku życia Stefan Szolc Rogoziński, głośny w swoim czasie podróżnik, mąż znanej literatki Hajoty.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek popołudniu o godzinie 3 „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany; jutro w środę „Miłostki", komedja w 3 aktach Artura Schnitzlera; we czwartek po raz pierwszy „Szkoła kadetów", operetka w 3 aktach Weinbergera.

Na gwiazdkę dla polskiej dziatwy pojawi się za dni parę na półkach księgarskich dziełko z 28 utworami najcelniejszych autorek i autorów polskich i 21 rysunkami znakomitych malarzy. Dochód przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Białej. Wydawnictwo to powinno znaleźć gorące poparcie u społeczeństwa polskiego. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie krakowskie i Koło pań Tow. szkoły ludowej ul. Szpitalna l. 7 w Krakowie.

Obchód na cześć Sienkiewicza. Z Wiednia donoszą nam, iż ku uczczeniu 25 letniego jubileuszu działalności literackiej Henryka Sienkiewicza odbędzie się tam w sali klubu konwersacyjnego francusko-angielskiego uroczysty obchód urządzony przez wiedeńską „Literarische Vereinigung." Uroczystą mowę na temat „Henryk Sienkiewicz i rozwój polskiego romansu", wygłosi dr. S. R. Landau.

„Dzwon zatopiony", najnowsza sztuka Gerharda Hauptmana, wystawiona przed kilku dniami na scenie teatru niemieckiego w Berlinie, doczekała się świetnego przyjęcia. Treść utworu następująca: Odlewacz dzwonów Henryk, ma urodziwą żonę i dwoje dzieci, szerokim się cieszy rozgłosem i ogólnem poszanowaniem. Odlewał on dotąd tylko dzwony dla kościołów w dolinach, zapragnął wreszcie odlać dzwon, któryby mógłby rozbrzmiewać z gór wysokich. Jakoż otrzymał zlecenie dla jakiegoś kościółka, w górach położonego. Dzieło udało się znakomicie; mistrz dumny i szczęśliwy z dzwonem puszcza się w drogę. Duchy górskie wszelako niechętnem patrzą okiem na przedsięwzięcie mistrza, bo w ciszy górskiej nie lubią głosu dzwonów. Jakiś grom łamie koło u wozu, na którym leży dzwon. Dzwon stacza się z przepaści na dno głębokiego jeziora. I mistrz toczy się do przepaści, ale w drodze zatrzymuje się na skale. Tam znajduje go wycieńczonego, rozbitego córka czarownicy Wittichen, urocza Rautendelein, pląsająca z rusałkami po nocach i kokietująca z duchami wodnymi, górskimi i innymi; spojrzała mu w oczy i rozkochała go, sama rozkochana. Mistrza znajdują przyjaciele w górach i powołują do domu. Jest umierający, lecz odzyskuje zdrowie dzięki pomocy Rautendelein, która uzdrawia go ziółkiem i uprowadza z sobą w góry. Tam żyją oboje w miłości, a on marzy o dziwnej jakiejś harmonji dzwonów, która z czarodziejskiego pałacu w górach ma rozbrzmiewać po lasach i przepaściach i dolatywać aż do dalekich dolin. Upojony szczęściem, nie myśli o żonie i dzieciach, haniebnie porzuconych. Zjawia się wreszcie w górach pooboszcz miejscowy, który skłania mistrza do opamiętania się, lecz daremnie, bo porozumieć się nie mogą. Żona zrozpaczona topi się w jeziorze i potrąca ciałem o ów dzwon zatopiony, który w głębinie jęczy. Dolatują też dźwięki aż do mistrza i budzą w nim sumienie. Ukazują się mu dzieci jego, opowiadające, że matka leży już wśród róż wodnych. Mistrz rzuca rusałkę i biegnie do miasteczka w dolinie, gdzie zostały żona i dzieci. Zakosztowawszy jednak raz rozkoszy życia, wraca w góry, za pośrednictwem czarownicy raz jeszcze się spotyka z Rautendelei ubóstwianą, bierze z jej rąk truciznę i umiera — a Rautendelei natomiast wychodzi za ducha wodnego, obrzydliwego, ale bogatego, który już jej pożądał.

Oto treść najnowszej sztuki Hauptmana, której poetyczności i tragiczności odmówić niepodobna. Jest to bądźcobądź dzieło pobudzające do myślenia, bo porusza głębokie problematy.

Z Izby sądowej.

Jasło 4. grudnia.

(Nadużycie władzy urzędowej.)

Dziś przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych, któremu przewodniczył prezydent sądu p. Podwin — odbyła się rozprawa karna przeciw Izydorowi Rozmarynowi, pocztmistrzowi w Brzostku, oskarżonemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej popełnionej rzekomo przez to, że w grudniu z. r. przywłaszczył sobie na podstawie podrobionego recepisu list zawierający w sobie 200 zł., a przeznaczony dla Wojciecha Kurka, włościanina z Gorzejowej, któremu brat kwotę pomienioną nadesłał z Ameryki.

Oskarżenie wnosił prokurator państwa dr. Stawarski; oskarżonego bronił dr. Steinhaus w Jaśle.

Po przesłuchaniu świadków, znawców pisma, oraz po długich wywodach prokuratora i obrońcy, który wykazał, że oskarżony, jako długoletni urzędnik nie mógł w tak namacalnie niezgrabny sposób recepisu podrobić — udali się przysięgli do sali obrad, skąd po kilkuminutowej naradzie powrócili i ogłosili werdykt uniewinniający — na podstawie którego oskarżony od zarzuconego mu czynu uwolniony został.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Omyłka druku. Do sprawozdania naszego o posiedzeniu krajowej rady kolejowej wkradła się omyłka. Między obecnymi ma być wymieniony p. Falter Józef z Krakowa, nie zaś, jak wydrukowano, Fechter.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej przem o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25. listopada do 2. grudnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·35 do 7·60, nowa —·— do —·—, żyto stare 6 — do 6·15, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·85 do 6·60 nowy —·— do —·—, pastewny 5·25 do 5·75, owies stary 5·60 do 5·80, nowy —·— do —·—, hreczka 6·30 do 6·80 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5·35 do 5·70 proso —·— do —·— groch do got. 5·25 do 8·35, pastewny 4·25 do 4·75, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·45 do 4·80, wyka 4·50 do 4·75, koniczyna czerwona 42 — do 50·—, koniczyna biała od 37.— do 55·—, tym. od 16 — do 22·—, tym. szwedzka 30·— do 50·—, anyż ros. 24 — do 28·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 10·35 do 11·50, letn —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·—. do —·—, lnianka 6·25 do 6·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy 33·— do 55·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·15 do 14·40.

Kraków 4. grudnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 8·— do 8·40, czerwoną 8 — do 8·40 zł, żółtą 8·— do 8·40 zł., żyto 6·85 do 7·05 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·50 do 5·80 zł., owies 5·80 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 12 — do 13·— zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 30. listopada 1896 roku było w obiegu: 4½% listów hipot. zł. 37,043.200, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 6,529.500, 4% listów hipotecznych zł. 7,607.100. Łącznie zł 51,179.800. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,649.200.

Rada państwa.

Na sobotnim posiedzeniu izby posłów rozpoczęto dyskusję jeneralną nad budżetem. Przed rozpoczęciem jej p. Brzorad uczynił wniosek, aby izba dyskusję nad budżetem rozpoczęła dopiero we środę. Przewodniczący dr. Kathrein sprzeciwił się temu wnioskowi. poczem izba 66 głosami przeciw 47 wniosek odrzuciła i przystąpiła do dyskusji. Jeneralnym sprawozdawcą jest p. Szczepanowski.

Do głosu *pro* są zapisani między innymi pp. Barwiński, Dzieduszycki, Stefanowicz, Milowski i Jędrzejowicz.

Pierwszy głos zabrał p. Zaczek. Omawiał on sytuację polityczną i podnosił skargi na ucisk Czechów przez Niemców. Jeżeli ma między Czechami a Niemcami w Czechach na Morawie i Szląsku zapanować spokój, to Niemcy muszą zmienić swe postępowanie i przyznać Czechom te prawa, które się im słusznie należą.

P. Barwiński omawiał rozmaite życzenia Rusinów na Bukowinie i domagał się, aby seminarjum nauczycielskie ruskie w Czerniowcach podzielono na dwa oddziały: ruski i rumuński, aby utworzono tam ruską szkołę ćwiczeń i ruską szkołę wydziałową dla dziewcząt. W końcu zaapelował mowca do rządu, który sprawiedliwość wziął za swą dewizę, aby ze względów tak narodowościowych jak i rzeczowych ustanowił w poszczególnych ministerjach posady referentów władających ruskim językiem. (*Oklaski z ław polskich*)

P. Laginja przemawia za budżetem i z zadowoleniem konstatuje, iż budżet podzielony został na zwyczajny i inwestycyjny. Mowca dumnym jest z tego, iż jeden Słowianin, Polak, Dunajewski, przeprowadził w Austrji równowagę budżetową, a drugi Słowianin, Polak dr. Biliński, wprowadza nowy podział budżetu i dział inwestycyjny, który przyczyni się tylko do uporządkowania finansów państwa.

P. Gregorec czyni zarzut stronnictwu liberalnemu, iż tylko dzięki jemu §. 19 zasadniczych ustaw państwowych nie ma zastosowania do Słowian południowych. Najlepsze intencje prezydenta ministrów rozbijają się o dawne biurokratyczne zasady. Podczas gdy naczelnicy krajów uciskają wiernych dynastji Słowian, pod ich rządami powstają irredenty włoskie i niemieckie. Dalej dowodzi mowca, iż niektórzy ministrowie, a mianowicie Gleispach i Gautsch mają wielkie zakusy germanizacyjne i wszędzie, gdzie mogą forytują Niemców, chociażby ze szkodą Słowian.

Mówca żywi nadzieję, iż przyszłość ukształtuje się lepiej, gdyż wszystkie narody słowiańskie, żyjące pod berłem Austrji, coraz bardziej zbliżają się do siebie, poznają się i wzajemnie popierają, a niemiecko liberalne stronnictwo, najbardziej wrogie wszystkiemu, co słowiańskie, już stoi u progu swej śmierci. Na tem dyskusję przerwano.

P. Potoczek wniósł interpelację do prezydenta ministrów w znanej sprawie samowolnego aresztowania przez żandarmów węgierskich wójta i czternastu radnych z gminy Sromowce i osadzenia ich w więzieniu węgierskiem.

Następne posiedzenie we środę. Na porządku dziennym: trzecie czytanie ustawy o podatku giełdowym i dalszy ciąg dyskusji budżetowej.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. grudnia. Wczorajsze zgromadzenie wolnomyślnych, na którem było około stu osób, musiał rozwiązać przedstawiciel rządu, ponieważ jeden z mowców napadał silnie na kościół katolicki.

Berlin 7. grudnia. Ambasador niemiecki przy dworze wiedeńskim hr. Eulenburg przybył tutaj i na swoje własne żądanie będzie przesłuchany jako świadek w procesie o toast carski.

Berlin 7. grudnia. Komisarz kryminalny Tausch został tymczasowo w urzędzie zawieszony, jako silnie skompromitowany w procesie o toast carski.

Berlin 7. grudnia. Na konferencji, na której byli kanclerz ks. Hohenlohe, br. Marschall, ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, oraz na konferencji w ministerstwie stanu postanowiono wobec procesu o toast carski nie oszczędzać nikogo i dążyć wszelkiemi siłami do wykrycia reżysera tej całej historji.

Rzym 7. grudnia. Na onegdajszem posiedzeniu parlamentu interpelowano rząd, co się stało z funduszami, postawionymi do dyspozycji ministerstwa spraw wewnętrznych; z funduszów tych, przeznaczonych dla ofiar katastrofy ostatniego trzęsienia ziemi, miały zniknąć poważne sumy. Interpelanci twierdzą, że wina tego spada jeszcze na gabinet Crispiego.

Ateny 7. grudnia. Król wydał orędzie do rządu, w którem oświadcza, iż koniecznem jest urządzenie stałych obozów w celu wyćwiczenia armji, powołanie 12.000 żołnierzy rezerwowych i zaprowadzenie nowego systemu karabinu. Orędzie to wywołało niebywałą sensację.

Ateny 7. grudnia. Parlament przyjął wniosek, wyrażający uznanie dla polityki rządu w sprawie kreteńskiej.

Sofja 7. grudnia. Sobranje zwołane na 13 bm.

Christjanja 7. grudnia. Rokowania o odnowienie traktatu handlowego między Szwecją a Norwegją spełzły na niczem.

Kair 7. grudnia. Rząd egipski zwrócił wczoraj kasie długów państwowych pół miljona funtów, pobranych na ekspedycję sudańską.

Wiedeń 7. grudnia. Na pogrzebie hrabiny Goess byli: cesarz, arcyksiążęta, arcyksiężniczki, ministrowie i całe ciało dyplomatyczne. Zwłoki przewieziono do Gracu.

Chantilly 7. grudnia. Ks. d'Aumale niebezpiecznie zachorował.

Brüx 7. grudnia. Onegdajszej nocy zaczęła się znowu osuwać ziemia na terenie katastrofy wrześniowej. Ruch na linji kolejowej Aussig-Cieplice jest dotąd prawidłowy.

Wiedeń 7. grudnia. Hr. Badeni miał dzisiaj u cesarza audjencję, która trwała przeszło godzinę.

Berlin 7. grudnia. Na rozkaz prokuratora uwięziono dzisiaj komisarza kryminalnego, naczelnika policji politycznej w Tauscha.

Rzym 7. grudnia. Okręt „Volta" z pięciu mitraljezami i znacznym zapasem materjału wojennego odpłynął do Magadiszy. Po drodze zatrzyma się w Massawie i weźmie na pokład 200 krajowych żołnierzy afrykańskich (askarisów). Wyprawa ma na celu pomszczenie ostatniego napadu Somalisów na Włochów.

Hamburg 7. grudnia. Wczoraj odbyło się tu trzynaście zgromadzeń ludowych i na wszystkich uchwalono zaprotestować przeciw zachowaniu się pracodawców wobec strajkujących robotników.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. grudnia 1896 r.

HOTEL ŻORZA. R. Horodyski z Żabiniec. Dr W. Lisowski z Krakowa. Z. Łastawiecki z Lipnik. W. Jankowski z Rosochowaćca. A. Kunz ze Stanisławowa A. Zawadzki z Białobożnicy. B. Poray Żokiej z Krakowa. J. Paygert ze Streptowa. M. Podlewski z Czernicy. J. hr. Badeni z Podsadek.

HOTEL EUROPEJSKI D. A. Doboszyński z Krakowa. A. Soniewicki ze Strożyńca D. J. Dzierżyński z Przemyśla. Hr. Archen ze Żółkwi J. Hołodyński ze Skałatu. F. Stanek z Wiszenki. M. Seligmann z Buda-Pesztu. T. Sławik z Krosna. T. Füllenbaum ze Strożyńca G. R. Radziewanowski z Warszawy. W. Krogulska z Krakowa.

Do dzisiejszego numeru *Dz. Polskiego* dołącza się katalog księgarni A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Popołudniu o godz. 3-ciej.

OTELLO

tragedja w 5 aktach, a 6 odsłonach W. Szekspira. Przekład I. Paszkowskiego.

Wieczorem o godzinie pół do 8 ej.

Sprzedana narzeczona

opera komiczna w 3 aktach, słowa K. Sabiny, muzyka Fryderyka Smetany.

OSOBY:

Kruszyna gospodarz	Kiczman
Katarzyna, jego żona	Kasprowiczowa
Marynka, ich córka	Bohuss
Misza, gospodarz	Kratochwil
Agnieszka, jego druga żona	Skalska
Tomek, ich syn	Jaroński
Janek, syn Miszy z 1 małżeństwa	Orzelski
Kieżał, swat wiejski	Bogucki
Springer, dyr. wędr. komedjantów	Lelewicz
Ezmeralda, tancerka	Radwan
Muff, indjanin	Jednowski

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Nową willę obok głównego dworca tanio sprzedam. Begiński, Traugutta 19 A. 917

Kareta na 4 osób do sprzedania w hotelu Krakowskim. Bliższa wiadomość tamże u portiera. 925

Fortepian krótki, tanio, pianino za gotówkę lub w zamianie za fortepian, poleca Karol Marecki (starszy) ul. Batorego 16. wchód z ul. Szymona 2.

Zajęcie dla obrotnych i rzetelnych. Zgłaszać się osobiście: ulica Kraszewskiego l. 23., biuro „Gońca i Iskry" od 10-tej do 12-tej, i od 4-tej do 6-tej. 924

Rządca dóbr, posiadający studja rolnicze, dłuższą praktykę, biegły w kulturze łąk torfowych i uprawie kartofli na wielką skalę, poleca się. Adres: **Mirski Stryj-Sokołów.** 921

Ogrodnik bardzo zdolny w swym zawodzie, poszukuje posady od 1. stycznia. Posiada świadectwa z hr. domów i dobre polecenia. Uprasza o korespondencję zamkniętą pod adresem Bydryjowski w Kluwińcach p. Chorostków.

Ogrodnik praktyczny we wszystkich gałęziach, z chlubnemi świadectwami, kawaler, zaopatrzony w dobre rekomendacje, poszukuje posady żonatego od 1. stycznia. Adres „Ogrodnik", poste restante. Kołomyja. 922

NA ZIMĘ

kaftaniki, spodnie, skarpetki, pończochy, pończoszki dla dzieci, kamasze damskie, męzkie i dziecięce, rękawiczki, chustki na szyję, kamizelki włóczkowe i t. p. poleca po możliwie najniższych cenach 2077

JAN CHLEBOWNIK
ul. Halicka l. 4. obok kaplicy Boimów.

Ślizgawka „Morskie Oko". Za dworcem kolei elektrycznej, pomiędzy górami, zasłonięta od wiatrów, **obszerna ogrzewalnia**, do 10-tej wieczór przy oświetleniu błyskawicznem. Urządzono tylko dla chrześcijan. *Józef Iwanicki.*

WYSPRZEDAŻ Dywanów, Portjer, Firanek, Chodników, Kap, Serwet, Parawanów, Gobelin, Makat, Resztek materji meblowych, Pluszów, Haftów różnorodnych i t. p. w osobnym lokalu obok mojego magazynu plac Halicki l. 8, poleca A. KRZYSZTOFOWICZ. 905

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi z przynależytościami, Rynek 20 3. piętro 926

Ogrodnik

naukowo-wykształcony, narodowości niemieckiej, posiadający zarazem praktykę w uprawie drzew owocowych i jarzyn, żonaty, poszukuje posady.

Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod szyfrą: **Gärtner E. G w Czerniowcach (Bukowina) poste restante za okazaniem kwitu inseratowego** (gegen Vorweisung des Inseratenscheines).

Świeży transport bardzo dobrej

Herbaty chińskiej

otrzymał i poleca

Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek l. 45.

Wyborne szynki

sposobem francuskim marynowane po 85 ct. Szynki westfalskie po 1 złr. 50 ct. Polędwice w pęcherzu po 1 zł. 20 ct. Kiełbasy po 90 ct. Buljon przedni I. sorta po 6 złr. II. sorta po 4 złr., wszystko za 1 klgr. Jakoteż wszelkie artykuły wchodzące w zakres gospodarstwa wiejskiego, dostarcza na zamówienie.

Zarząd dworu w Putiatyczach
poczta: Sądowa-Wisznia.

NOWO ZAŁOŻONY

WIELKI SKŁAD NUT

poleca

KSIĘGARNIA POLSKA

WE LWOWIE
plac Marjacki l. 11.

Tanie wydawnictwa **Petersa, Litolffa, Steingräbera** i innych posiadamy zawsze w komplecie na składzie.

Katalogi wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Łyżwy

„Halifax" dobre para złr. 1·20.
„Halifax" bardzo dobre, stalowe noże para złr. ·70.
„Halifax" z szerokimi nożami polerowane para złr. 3·—.
„Halifax" niklowane z wązkimi nożami para złr. 3·—.
„Halifax" niklowane z szerokimi nożami para złr. 5·—.
„Halifax" damskie nieniklowane para złr. 1·30.
„Halifax" damskie niklowane para zł. 2·50.
„Halifax" systemu „Jackson Haines" niklowane para złr. 5·50.
„Jackson Haines" niklowane para zł. 5·50.
„Jackson Haines" niklowane, wklęsłe noże para złr. 6·50.
„Merkur", „Helvetia", „Primus" zwykłe para złr. 2·60.
„Merkur", „Helvetia", „Primus" niklowane z szer. nożami, damskie para złr. 5·—.
„Baltia" niklowane szerokie noże zł. 5·—.
Paski do łyżew 1 para 30 ct.

poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Interesujące fotografje i książki.

Bogaty katalog z 50 wielkimi wzorami (nie miniatury) 2 złr. w markach pocztowych. Wielka kolekcja wzorów 5 złr. Tom na próbę interesującej lektury 1 zł. **G. Haller. Casella 207 Medjolan (Włochy).**

Znawcom i amatorom

DOBRYCH WIN

poleca w wielkim wyborze lekkie, czyste i naturalne węgierskie wina stołowe, butelka po ct. 50, 60, 70, 80, 1 zł. i wyżej

Jan Muszyński
Lwów, Rynek 40.

Śmierć szczurom

(Feliks Immisch, Delitzsch)

jest najlepszym środkiem do pewnego i szybkiego wygubienia szczurów i myszy. Nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt domowych. Do nabycia w pakietach po 30 i 60 kr. w aptece „pod węg. koroną" plac Bernardyński we Lwowie, w aptekach w Jarosławiu, Chyrowie i Przemyślanach, w aptece okręgowej w Kołomyji i w aptece Krzyżanowskiego w Tarnopolu.

PAPIER WLINSI

Przeszło 30 lat powodzenia świadczą o skuteczności tego silnego środka, zalecanego przez najznakomitszych lekarzy kiedy chodzi o szybkie wyleczenie **niežytu, zakatarzenia, zapalenia piersi i cierpień gardlanych, reumatyzmów, boleści w krzyżach** itd. Wymagać podpisu „Wlinsi" na każdem pudełku. 19

W Paryżu ulica Sekwany 31.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera i Krzyżanowskiego.

W Krakowie w aptek. pp. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Bochni u p. Michnika.

Jana Hoffa Preparaty Słodowe

dla osłabionych i chorych

2106 1—18

szczególnie w cierpieniach piersi, płuc i krtani, kaszlu, chrypce, influencji, niedokrewności, bladaczce, cierpieniach żołądka i hemoroidalnych, jakoteż w nerwowości i ogólnem osłabieniu ciała, jako dyetetyczny środek od lat 50 znakomicie używane i przez lekarzy zalecane.

Do nabycia w aptekach, lepszych droguerjach i handlach korzennych, oraz wprost u **Jana Hoffa, c. i k. nadwornego dostawcy, w Wiedniu, I. Graben, Bräunerstrasse 8.**

Prospekty z cennikami darmo i opłacone.

Nowości w wielkim wyborze na podarunki na **Gwiazdkę i Nowy Rok** nadeszły już do magazynu specjalnego-galanteryjnego

pod firmą „AU BON MARCHE"

KÊSMÁRKY & ILLES

(Następca Władysław Ciechulski)
Lwów, ul. Teatralna l. 2.

Bardzo praktyczne lichtarzyki

tuzin po 5 centów

Świeczki stearynowe 48 szt. 35 ct.

WŁOSY ANIOŁÓW koperta 5 centów.

Uwaga. Sprzedawane w naszych magazynach włosy aniołów po 5 centów koperta są w podwójnej ilości, w porównaniu do innych sprzedawanych w różnych handlach po 3 i 4 centy.

Wspaniałe ozdoby na Boże drzewko

poleca magazyn

Kauczyński & Oberski
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.



WE LWOWIE, przy placu Marjackim

poleca

NA GWIAZDKĘ!

Najnowsze i najgustowniejsze

WYROBY GALANTERYJNE

z bronzu, drzewa, szkła, pluszu i skóry, jako to:

Garnitury kompletne na biurka damskie i męzkie, ***lichtarze, kalamarze, necesserki, teki*** do papierów skórzane, ***pugilaresy, portmonetki, tytonierki, portfele, pamiątki, notesy, kasety, garnitury*** do palenia, ***scyzoryki, nożyczki*** i t. p.

Albumy do fotografij

w najgustowniejszych oprawach i we wszystkich formatach do najbogatszych.

ODDZIELNE ALBUMY

w ozdobnych tekach malarzy polskich i obcych.

Różne fotografje olejne i akwarelowo artystycznie kolorowane w ozdobnych ramach.

Znaczny wybór: **fotografij, stalorytów, miedziorytów, drzeworytów, aquantinów** z obrazów malarzy polskich i obcych.

Widoki z okolic Wenecji i Neapolu

kolorowane w różnych formatach.

RAMY do obrazów i ramki gotowe do fotografij

we wszystkich formatach i w największym wyborze.

Wielki wybór papierów listowych francuskich i angielskich

oraz

PAPIERY LISTOWE DE FANTAISIE

z najmodniejszemi emblemami, dewizami, nagłówkami, inicjałami.

PERFUMERJA FRANCUSKA I ANGIELSKA.

CENY NAJNIŻSZE.

Katalog szczegółowy na żądanie franco. 2138 1—3

Bilety wizytowe litografowane (100 sztuk) od zł 1·50 i wyżej.
szybkoprasowe (100 sztuk) od 60 ct. i wyżej.

FUMIGATEUR D'ESPIC przeciw ASTMIE i KATAROM

W głównych aptekach. — Skład główny w Paryżu, 20, ulica St-Lazare.



Dra Fryderyka Lengleia balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wywidrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie nyska dopiero prawie cudowny skutek. 806 1—?

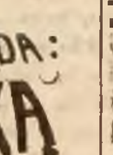
Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, **to już nazajutrz rano odpadają prawie niezznaczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość, usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, bliany, czerwoność nosa, stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. **Dr. Lengleia mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: **we Lwowie** u Z. Ruckera; **w Krakowie** u Wiktora Redyka; **w Czerniowcach** u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fantin droguerja; **w Tarnopolu** u Marcjana Krzyżanowskiego; **w Tarnowie** u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; **w Bielsku** u Alfreda Blumenthala i w droguerji A. Haas-

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH ŻĄDA:

HERBATY Z RĄCZKĄ



„MONOPOL"

z Magazynu JULJUSZA GROSSEGO (założony w roku 1859)
w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Herbata	Gospodarska	zł. 1.60	za ½ kilo netto	**Herbata**	Lian Sin	zł. 3.60
„	Czarna	„ 2.—		„	Lian Pin	„ 4.—
„	„ lepsza	„ 2.40		„	P. Futschew	„ 5.—
„	Nenhao Nr. 2	„ 2.80		„	Aromatyk	„ 6.—
„	Victoria	„ 3.20		**Okruchy**	Herbat Nr. 1	„ 1.40
„	Familijna wyb.	„ 3.40		„	„ „ 2	„ 1.60
				„	„ najlepsze	„ 2.—

Herbata wyborowa w pięknych ½ funtowych ruskiej wagi puszkach blaszanych moskiewskich **z kluczykiem do zamykania** po zł. 2 i 2.50

De nabycia we wszystkich główniejszych handlach.

We Lwowie u A. Szkowrona, plac Marjacki i u **Wład. Bażanta** ulica Halicka. 2048 1—?

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890 r.** po 4%, z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1008 1—?

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Za darmo i opłatnie
rozsyła **Fabryka tutek**

Dyonizego Kośnierskiego
w Krakowie.

Próbki prawdziwych francuskich bibułek do papierosów, aby odróżnić od fałszywych. Warto zobaczyć. 2050

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści Dra Lebel w Paryżu 45 lat powodzenia. W Krakowie w aptekach pp. K. Wiszniewskiego i Redyka; we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Ruckera, Wiewiórskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego.

SIROP du Dr. FORGET

Irrytacye Piersiowe
KASZLE
FLEGMY
BEZSENNOŚĆ

Paryż, 28, ul. Bergère

WE LWOWIE w Aptek.: PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera i Krzyżanowskiego.

HERBATA

chińsko rosyjska angielska

znakomitej dobroci

poleca stary w r. 1870 założony handel

IZYDORA WOHLA
we Lwowie
dawniej ulica Sykstuska 6.
teraz
Grand Hotel, Pasaż Hausmana 3.

Zamówienia wykonuję starannie, sumiennie i spiesznie, za opakowanie nic nie liczą. 1964 1—14

Mydło do farbowania materji tz.
„Maypole soap".

Płyty do czyszczenia „metali" srebra itp. bez pomady i żadnych proszków.

Płyty do czyszczenia posadzek

Pasta krajowa

lepsza niż francuska masa

Masa do podłóg

poleca najtaniej

O. T. Wincklera Syn
Lwów, ul. Teatralna 7.

C. k. uprzywil.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów, ul. Kazimierzowska l. 28,
polecają
swe najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE

kolorowe, matowe i w desenie.

Szkło zwierciadłowe

jak lustra w ramach itp.

Oszklenia nowych budowli, jakoteż oszklenia artystyczne i ołowiem, wykonują pod gwarancją najstaranniej. Kit i djamenty do rznięcia szkła.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,
4½% listy hipoteczne,
5% listy hipoteczne premjowane,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,
4½% „ Banku krajowego,
4% listy Banku krajowego,
4% obligacje komunalne Banku krajowego,

4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
5% „ „ bukowińską,
4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4½% „ propinacyjną węgierską,
4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje **po cenach najkorzystniejszych.**

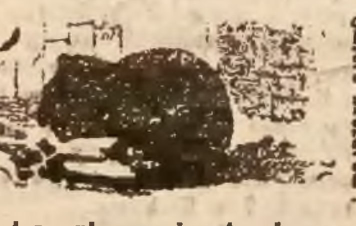
Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**; zaś zamiejscowe jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. ... u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych**, za zwrotem kosztów, które ... ponosi

Medal w Paryżu

SIROP PÂTE ZED

CODEINE & TOLU
Dr Zed
22, 19 rue Drouot PARIS

SIROP I PASTA Doktora ZED na Kodeinie i Balsamie tolutańskim, przeciw Zapaleniu kanałów oddechowych, kokluszowi, niezytowi katarowi płuc. We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara, Ruckera, Krzyżanowskiego i Sklepińskiego. W Krakowie w aptekach pp. Wiszniowskiego, Redyka i Trauczyńskiego.



Śmierć myszom! Śmierć szczurom!

Jedyna niezawodna trucizna
na szczury, myszy domowe i polne

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używanie. Działa trujące **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nie szkodliwa**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i zł. 1. pocztą o 18 ct. więcej (za list. fracht. i opakow.) usługi lub odwrotnie za pobraniem 2198 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct

Hurtowny skład na Lwów: **L. Włodek**, ulica Hetmańska l. 4. — Apteki: Kańczuga, Medenice, Mielnica, Przemyśl: S. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal, Wareż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko: S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Rok założenia 1853.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,

w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i losy

tak krajowe jak i zagraniczne

oraz

LOSY na spłaty miesięczne

pod jak najkorzystniejszymi warunkami.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1.75, na prowincji 1.80. 1921 1—?

BENEDICTINE

OPACTWA de FECAMP (Seine-Inférieure) Francja.

NAJLEPSZY ZE WSZYSTKICH LIKIERÓW.



Przez lekarzy polecona.

Należy żądać zawsze u spodu każdej flaszki czworokątnej etykiety z podpisem generalnego dyrektora: A. Legrand ainé

Ostrzega się przed domokrążstwem. Prosimy kupować. we Lwowie składy u pp.:

Brandiera, dom komisowy ul. Jagiellońska l. 15.
Józefa Ehrlicha, kawiarnia Teatralna i Grand Cafe (Restaurant)
Musiałowicza i Janika, ulica 3go Maja l. 2.
Alberta Szkowrona. 15 1—?
Hausera i Bienieckiego, cukiernia, ulica Karola Ludwika l. 11.

HANS HOTTENROTH, generalny agent w HAMBURGU.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.